Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 27 Niedziela, dnia 4 lipca 1926 roku Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

ZA DŁUGA PAUZA.

Zbyt długa trwa pauza między początkiem przewrotu a jego dalszym ciągiem. 12 maja się zaczęła, a dopiero około 12 lipca zacznie się dyskusja nad projektami konstytucyjnymi w sejmie. Przez te dwa miesiące nic się nie stało takiego, co mogłoby wpłynąć na konsolidowanie się i krystalizowanie opinji w społeczeństwie, nic nie uczyniono, aby zabezpieczyć społeczeństwo przed dalszem rozbiciem i rozproszkowaniem.

Jeżeli tu i owdzie czyni się próby propagandy na rzecz przygotowanego w tajemnicy jutra, to trzeba przyznać, że propaganda ta nie przynosi spodziewanych korzyści, albowiem trafia na niczem nieskrępowaną kontrpropaganadę, wobec której jest bezsilną, gdyż operować może tylko argumentami uczuciowemi.

Błąd zbyt długiej pauzy trzeba jak najrychlej naprawić. Przewrót nie zmieści się ze wszystkiemi szczegółami w starych formach.

To należy wziąć pod uwagę wobec nadchodzącego terminu dyskusji nad projektami konstytucyjnymi. Dyskusja ta nie może się zbyt długo przeciągać.

Społeczeństwo nie jest armją. Armję można trzymać w nieświadomości celu — nawet o głodzie i chłodzie, bez snu i spoczynku — efekt zamierzonej operacji taktycznej nic na tem nie ucierpi. Ale społeczeństwa w nieświadomości jutra długo trzymać nie wolno. Masami rządzą nastroje a nie rozkazy.

* * *

PROJEKTY KONSTYTUCYJNE.

Przedmiotem powszechnego zainteresowania są w dalszym ciągu projekty zmian w konstytucji i projekt pełnomocnictw dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dyskusja w sejmie będzie zapewne bardzo ożywiona. Wyłoni się prawdopodobnie opozycja, która zechce zastosować wszelkie praktykowane i niepraktykowane. środki. celem przeszkodzenia obradom. A ponieważ z drugiej strony niema zapewnionej większości dla uchwalenia projektów, możemy być świadkami przykrych i gorszących scen w sejmie.

Oczywiście są to tylko przypuszczenia, ale niepozbawione cech prawdopodobieństwa. W każdym więc razie powinny być wzięte pod uwagę i powinny być obmyślane środki zaradcze.

Projekty konstytucyjne powinny być załatwiane w sejmie w tempie najbardziej przyśpieszonem. Społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że dopiero po ich uchwaleniu wolno będzie oczekiwać donioślejszych reform i zmian. A reform tych i zmian, a przynajmniej zapowiedzi wyczekują wszyscy.

Przemówienie ministra Klarnera nie zastąpiło deklaracji rządowej, tem bardziej należy dążyć do rychłego wyświetlenia sytuacji, gdyż wątpliwości. podsycane zręczną agitacją prasową i wiecową mogą przynieść dużo szkody. A czego nie uzyskało się w pierwszej chwili, gdy nastroje sprzyjały, to zwykle z wielkim tylko trudem osiąga się później.

Niezałatwienie przez senat — bez poważnych przeszkód — we właściwym terminie ustawy budżetowej, wskazuje, iż ciała ustawodawcze odzyskały swą swobodę w traktowaniu nawet najpilniejszych spraw państwowych i że zechcą do ostatniej chwili podkreślać swoją suwerenną rolę.

Wszystkie te refleksje pobudzają do wniosu, iż w okresie nadchodzącej dyskusji konstytucyjnej rząd musi wykazać zwiększoną aktywność i posiąść wpływ na tok i tempo tej dyskusji. Wymagają tego względy pierwszorzędnej wagi, a przedewszystkiem wzgląd na spokój w umysłach ludności.

* * *

ZMIANY NA URZĘDACH.

Zmiana rządu nie może pociągać za sobą zmian na stanowiskach urzędniczych, chociażby tylko najwyższych. To jest znana i uznana prawda. Dojście do władzy gabinetu prof. Bartla nie było jednak zwykłą zmianą rządu. Gabinet ten jest owocem wypadków majowych — jest pierwszym rezultatem przewrotu, początkiem zmiany systemu, a zmiana systemu łączy się zawsze ze zmianami personalnemi. Z tem trzeba się pogodzić. Gdyby zamach majowy był dziełem nie marszałka Piłsudskiego, lecz np. żywiołów prawicy radykalnej, zmiany na urzędach byłyby jeszcze liczniejsze, a gdyby był dziełem lewicy, to wogóle nikt na stanowisku nie ostałby się.

Ostatnio wszczyna się alarm z powodu rzekomego zamiaru rządu odwołania wojewody Bnińskiego z Poznania. Zdaniem naszem wojewoda Bniński sam powinien był podać się do dymisji w chwili wysunięcia jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli tego nie uczynił, to za dowód taktu poczytać mu tego nie można. Kandydaturę jego wysunął Związek Ludowo - Narodowy — wojewoda Bniński, godząc się na to, musiał zdawać sobie sprawę z tego, że tem samem staje się mężem zaufania stronnictwa — osobistością sztandarową polityki czynnej, w dodatku opozycyjnej. Czy można to pogodzić z pozostaniem na urzędzie, w służbie rządu, w stosunku do którego własne stronnictwo uprawia opozycję a ogniskiem tej opozycji jest właśnie terytorjum województwa poznańskiego? Zdaje nam się, że nie.

Pomijając wreszcie przynależność do stronnictwa politycznego i rolę w tem stronnictwie, wojewoda Bniński, jako jedyny kontrkandydat na stanowisko Prezydenta w ostatnich wyborach, powinien był zrezygnować ze stanowiska urzędniczego. Jego zdolności nie przepadną dla państwa — prędzej czy później zostaną wykorzystane na innem, odpowiedniejszem stanowisku.

* * *

WALKA O PODWYŻKI.

Po półtorarocznym okresie spokoju w dziedzinie płac robotniczych w przemyśle włókienniczym żyjemy w Łodzi od kilku tygodni w nastroju wyczekiwania, jaki wytworzyły zgłoszone najprzód przez związki robotnicze, a później i przez majstrów i pracowników umysłowych żądania.

Wyczekiwanie obejmuje nietylko strony bezpośrednio zainteresowane, ale i szerszy ogół, uświadamiający sobie doskonale, że podwyżka płac w największym przemyśle polskim, to sprawa, wydatnie wykraczająca poza zakres zagadnienia czysto zawodowego, lub lokalnego. Bo za nią w logicznej konsekwencji, jak zwykle dotąd, nieubłaganie nastąpić musi analogiczna podwyżka w innych działach i dziedzinach pracy, i nierozłącznie z nią związany wzrost ogólnego poziomu cen. Kto sobie z tego zdaje sprawę, ten rozumie, że tym sposobem zetknęlibyśmy się z pierwszym niepokojącym objawem nadwerężenia tej jedynej strony dodatniej załamania się kursu naszej waluty, jaką jest obniżenie się drożyzny, wybujałej u nas wydatnie po nad poziom europejski.

W tem uświadomieniu leży ocena sytuacji zarówno pod względem subjektywnie ujętego interesu robotnika, jak i objektywnie rozumianego położenia ogólnogospodarczego. Bo przy przewidywanych konsekwencjach podwyżki robotnik nie będzie miał z niej żadnej korzyści, jako że skonsumuje ją, zanim w postaci zwiększonej wypłaty do kieszeni jego wpłynie, a nietylko przemysł sam, ale i gospodarstwo w najszerszem znaczeniu dozna wstrząśnienia naskutek wzrostu cen. Obawa, że to wstrząśnienie może zneutralizować efekt spodziewanej normalnej w okresie sezonu letniego dalszej zniżki cen płodów rolnych, wydaje się całkowicie uzasadnioną i pozbawioną wszelkiej przesady. A jak dalece wstrząśnienia tego obawiają się w słusznej ocenie jego doniosłości i nasze czynniki rządowe, tego dowodem są nietylko stałe usiłowania p. min. przemysłu i handlu, używającego swego wpływu moralnego i personalnego na sfery przemysłowe, ale i świeże zupełnie oświadczenia p. min. skarbu wobec senatu. „Problem niskich cen", mówił on, „decyduje w życiu gospodarczem. Chwiejność cen nie może zapewnić produkcji podstaw bytu".

Z tego punktu widzenia zatem opór przemysłu przeciwko podwyżce całkowicie zatraca cechy jakiegoś zasadniczego przeciwstawiania się kapitału żądaniom pracy i uznany być musi raczej za walkę o interes znacznie szerszy i powszechniejszy od indywidualnego tylko interesu przemysłu samego, lub stanowego przemysłowców. I to właśnie nadaje toczącemu się sporowi pewne zabarwienie tragiczne: bo położenie robotnika jest niewątpliwie nad wyraz ciężkie, a przemysł broni się, bo niema z czego dać i boi się reperkusyjnego odbicia się podrożenia towarów na i tak już do minimum obniżonej pojemności rynku wewnętrznego. Gdyby ta obawa spełnić się miała, to dalsza jeszcze redukcja dni pracy w przemyśle pogłębiłaby tylko, mimo podwyżki, ciężkie położenie robotnika, którego klęskę stanowią z pewnością nietyle niskie stawki płac, ile praca przez niewszystkie dni w tygodniu. Ale przecie ta sama właśnie okoliczność zredukowanej ilości dni pracy stanowi dowód i wyraz niezdolności przemysłu do zadowolnienia żądań podwyżkowych. Bo że przemysł, nie mający możności wykorzystywania w pełni swych warsztatów, czyli inwestowanego kapitału, obciążony wobec tego nadmiarem niezależnych od rozmiarów produkcji kosztów generalnych — że taki przemysł pozwolić sobie nie może ani na niepowetowaną kalkulacyjnie podwyżkę, ani na nader niebezpieczne w naszych warunkach ryzyko

Treść numeru

podwyższenia cen — to zrozumiałe być musi dla każdego, kto jasno widzi stopniowy zanik tego przemysłu, z którego z każdym miesiącem nowe ubywają jednostki.

Również operowanie tak modnem dzisiaj pojęciem premji eksportowej, jaką dla przemysłu wytwarza spadek naszej waluty, zaliczyć należy do argumentów — przynajmniej w stosunku do przemysłu włókienniczego — chybionych. Bo dla tego przemysłu spadek złotego wytworzył nie premję eksportową, lecz jedynie dopiero możność wywozu bez straty, lub przynajmniej ze stratą nie nazbyt dotkliwą. Czyż więc ta zaledwie wytworzona możność ma być przemysłowi odcięta?

W tych warunkach jedynem wyjściem z zawiłej sytuacji jest tylko wyrzeczenie się przez kierownicze sfery robotnicze nie podwyżki (do tego nikt namawiaćby nie mógł), lecz jej szkodliwych dla gospodarstwa naszego pozorów. Skoro podwyżka — a takby niechybnie być musiało — ma nie przydać się na nic robotnikowi, natomiast zaś zaszkodzić przemysłowi, utrudnić zapowiedziane świeżo przez min. skarbu poczynania sanacyjne, zmierzające do podniesienia siły nabywczej ludności rolnej i ożywienia produkcji przemysłowej, to zdrowo myślące i państwowo czujące jednostki wśród menerów robotniczych zdobyć się powinny na szczerość i męstwo wycofania żądania i wyjaśnienia masom, że czynią to nie przeciw ich interesowi, lecz właśnie tylko i jedynie w ich najlepiej zrozumianym interesie.

W chwili, gdy słowa te piszemy, sprawa nie jest jeszcze zakończona, gdyż ciężar pertraktacji przeniesiony został na teren państwowy. Jaki będzie wynik pertraktacyj z władzami rządowemi, przesądzać trudno. Myślimy jednak, że pertraktacje te nakażą nam jeszcze powrócić do tego zagadnienia w numerze następnym.

ZAMACH STANU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Piłsudski może okazać się największym mężem stanu Polski. Nazwisko jego zapisane będzie złotemi zgłoskami w historji, a jego rokosz będzie zbawieniem Polski.

GŁOS POETY K. H. ROSTWOROWSKIEGO.

W dniu 25 z. m. Łódź po raz pierwszy miała możność usłyszeć przemówienie znanego już ze swych wystąpień publicznych w Krakowie i Warszawie poety Karola Huberta Rostworowskiego.

Kto go zna, jako autora „Judasza" i „Kaliguli", ten ciekaw był poznać opinję wybitnego poety, kto widział „Miłosierdzie" i „Zmartwychwstanie", ten interesował się szerokim poglądem myśliciela i mocarza ducha, kto wreszcie zasłyszał cośkolwiek o Rostworowskim, jako o publicyście i polityku — ten chciał poznać drogi myśli, któremi tak wielka inteligencja doszła do ideologji, pomawianej o skrajną reakcyjność i ciasne zacofanie.

I każdy ze słuchaczy odczytu zrozumiał, że dobrze i trafnie wyczuł potrzebę wysłuchania go, bo danem mu było i ujrzeć świetne blaski poetyckiego uniesienia, i poznać głęboką zadumę myśliciela, i przekonać się o tem, że tam, gdzie złośliwa fama podejrzewa tylko ciasnotę i zacofanie, żyje bujna, wysoką falą płynąca i szerokie widnokręgi obejmująca myśl górna, wysoko wzbijająca się ponad poziom małych naszych sporów i ujadań codziennych.

Wygłoszony z największą swadą i widomym zapałem odczyt, z którego każdego słowa biła głęboka wiara i szczerość przekonania, stanowił arcydzieło formy i bogatą skarbnicę myśli i wskazań, będących wymownym dowodem tego, że umysły wielkie dostępne są dla światła prawdy niezależnie od tego, z której je wchłaniają strony. Nie dość na tem: że potrafią również z taką miarą objektywności, na jaką zdobyć się może tylko głębokie umiłowanie wielkich idei, oddawać to światło promieniem spotęgowanym.

Dla słuchaczy, którzy obawiali się (lub spodziewali) usłyszeć z ust poety hasła bojowe i wezwania do wzniecenia nowych walk i waśni odczyt Rostworowskiego był rewelacją tem większą, iż słowo wstępne, wypowiedziane przez p. Dr. Kalisza, zarówno pod względem formy, jak i treści, okazało się w zestawieniu z odczytem samym zgrzytem nader niemiłego dysonansu.

Poniżej podajemy w streszczeniu przewodnie myśli wywodów znakomitego prelegenta:

* * *

Z góry zastrzegam i mówię to głośno, byłem przeciwnikiem Piłsudskiego w pierwszej chwili jego działalności i dlatego z tym większym spokojem mogę rozpatrywać zamach majowy.

„Świat jest krwawy i żadna wielka rzecz na świecie nigdy bez krwi się nie obejdzie. Świat jest zroszony krwią.

Jeżeli krew przelewa się tylko dlatego, żeby użyć swojej fantazji, to popełnia się zbrodnię. Jeżeli krew przelewają ludzie idei, to z takiej krwi rodzą się bohaterowie, rodzi się przyszłość.

Krwawa była Francja, krwawa była Anglja, krwawe były Włochy. Dlatego te państwa — ponieważ miały wrogów między sobą, którzy nie na języki, ale na czyny między sobą walczyli, zyskały własną kulturę.

Dlatego tracenie czasu nad zastanawianiem się, **czy majowe wypadki były praworządne, czy nie, czy było zbrodnią ze strony marsz. Piłsudskiego robić zamach stanu**, krytykowanie na ten temat, że kto łamie prawo, ten państwo demoralizuje, **to są dzieciństwa**, bo bez zamachów stanu nie byłoby cesarstwa rzymskiego, bez gotowości na bardzo krwawy zamach stanu nie byłoby epoki napoleońskiej, **bez gotowości na przelewanie krwi litrami, cebrami nie byłoby faszyzmu we Włoszech.**

Zamach stanu bez lania się krwi bratniej istnieć nie może. Istotnym jest tylko fakt, **czy człowiek, który w danej chwili łamie prawo, który łamie konstytucję, który przelewa krew rządowej armji, czy ten człowiek łamie prawo niegodne, czy łamie konstytucję szkodliwą, czy przelewa nie krew ale rozgniłą..**

Zamach stanu każdy jest prawem życiowym. Ale ten, który go czyni, musi wiedzieć, że za zamach stanu płaci się społeczeństwu jedną rzeczą: **wzięciem na swoje barki całej odpowiedzialności za przyszłość.**

Zamach stanu jest rzeczą wielką, bo w chwili jego człowiek staje wobec dwóch możliwości: albo staje się ojcem ojczyzny, albo zbrodniarzem.

W chwili, gdy zamach się dzieje, postawić tezę: zbrodniarz lub ojciec — **jest zupełną niemożliwością.** Od tego jest przyszłość, od tego jest akcja dramatyczna społeczna, która po zamachu następuje.

* * *

Dlatego chociaż od pierwszej chwili działalności Piłsudskiego, od chwili formowania drużyn w Krakowie, byłem jednym z uważających taką działalność za klęskę dla Polski, byłem jednym z pierwszych, kłócących się i przepowiadających, że to będzie powodem krwawej niezgody w narodzie—dzisiaj przeciwko marsz. Piłsudskiemu stając, milknę z obowiązku Polaka.

Dopóki rząd, za który mieliśmy obowiązek ginąć tak długo, jak długo ten rząd był gotów do krwi naszej domieszać swoją, wzywał nas do walki z rokoszem Piłsudskiego, do zwalczania wszelkiemi siłami tego rokoszu, otwarte było pole do spełniania praworządnego obowiązku.

Ale z chwilą, gdy ten, którego bronimy raptem składa broń i władzę w ręce marszałka sejmu i mówi nam, że dla uniknięcia rozlewu krwi kapituluje, **wtenczas musimy zrobić ścisły rachunek sumienia.** Musimy się zastanowić, jakie stanowisko my, ludzie, noszący wysoko sztandar praworządności, mamy zająć.

Od chwili, kiedy legalna władza do marszałka Rataja się dostała, wszystko toczyło się torami praworządnymi. Mieliśmy Zgromadzenie Narodowe, mieliśmy wybory z woli Zgromadzenia Narodowego wypełniane. **Wiemy, że była mowa o presji, ale jako Polak w to nie wierzę.**

* * *

O ile nie chcemy na darmo słowem „praworządność" szafować, to w pocie czoła powiadamy: ze skrwawionem sercem przed istniejącym stanem rzeczy musimy schylić głowę, bo inaczej nie różnimy się niczem od tych, których sądzimy i miotamy wyrokami.

Uczyniwszy to, musimy się zastanowić nie nad tem ,co było, ale nad tem, co będzie. Możliwości są tylko trzy:

Wiemy, że wypadki majowe składały się z trzech pięter: na jednem był marsz. Piłsudski. Z jakim programem, z jakimi uczuciami, tego nikt w Polsce nie wie. Tu mamy znak zapytania, którego rozum nasz nie potrafi zmienić na wykrzyknik triumfu.

Obok marsz. Piłsudskiego stoi jego otoczenie. „Nie sądźmy, abyśmy nie byli sądzeni".

Niżej stała Polska Partja Socjalistyczna ze swemi hasłami, które skupiały się wszystkie w osobie marsz. Piłsudskiego.

Na najniższem stali komuniści i kandydaci na komunistów.

Wobec takiego gmachu, za który wprawdzie góra a przedewszystkiem marsz. Piłsudski zupełnie może nie odpowiada, ale który milczeniem swojem do tego rodzaju ugrupowania się upoważnił — co nas może czekać w przyszłości?

Los Polski zależy od jednego zagadnienia: **Czy armja Polski, względnie większość armji polskiej, powiedzmy zwycięzcy majowi, czy oni są przywiązani personalnie do marszałka, czy też przywiązani są do idei, które w ich oczach marsz. Piłsudski reprezentuje.**

W pierwszym wypadku sprawa jest załatwiona.

Każdy człowiek, dążący do silnej władzy, dąży do niej zgodnie z niezłomnemi i niezmiennemi prawami natury, władcy społeczeństwa.

* * *

Tak jak stokrotki na wiosnę wszystkie o jednakowej porze kwitną, tak samo rewolucje o pewnej porze tak samo kwitną, tak samo się zaczynają i kończą. Tak było, odkąd pamięć historyczna ludzka sięga.

Rewolucja zaczyna się rewanżem miernoty nad talentem. Rewolucja każda jest protestem krzaków, rosnących w cieniu silnych drzew. Dopóki drzewa są silne, dopóki drzewa żywotnymi sokami są karmione, o rewolucji nie może być mowy. Dopiero kiedy masa drzewna przestaje im przyrastać, dopiero kiedy zaczynają tracić liście, względnie igły, dopiero kiedy promienie słoneczne wgłąb bardziej się zapuszczą, wtenczas zaczyna się ruch w tem, co się nazywa podszyciem lasu, dopiero wtenczas krzaki, dostawszy światła, zaczną tem gwałtowniej bujać i rosnąć im dłużej światła były pozbawione. Wówczas i w świecie roślinnym zdarzają się demagodzy, którzy zaczynają uczyć o rozbiciu hierarchji i równości wszystkich krzaków. Ale zapominają, że prawa selekcji nikt nie zwalczy. Prawo arystokracji życiowej działało i działać będzie do skończenia świata. Dlatego regułą każdego władcy, który — wprowadzając t. zw. nowe porządki — staje na czele społeczeństwa, było wyjście ze skrajnej lewicy, zyskanie popularności w zasadniczo bezkrytycznym tłumie, przywiązanie demagogicznemi hasłami tłumu do swojej osoby i w danej chwili wzięcie tłumu i zwrócenie go przeciwko samemu sobie.

Tak postępował Juljusz Cezar, tak postępował Napoleon, tak postępował Mussolini.

A więc, jeżeli drogą tych wielkich mężów szedł marsz. Piłsudski, jeżeli w jego milczeniu zamyka się ta tajemnica, że dziś — pewien swoich bezkrytycznych, a do osoby jego przywiązanych żołnierzy — on będzie mógł chwycić rewolwer i do skroni proletarjatu w całej Europie przykładać, pomimo krzyku tego proletarjatu bagnetami zmusić go do porządku, do powrotu do życia — wtedy **Piłsudski będzie jednym z największych mężów stanu Polski, wtenczas w historji zapisany będzie złotymi zgłoskami, wtenczas rokosz jego będzie się nazywał zbawieniem Polski.**

* * *

Co dziś robi proletarjat?

Dzieciństwem jest wymaganie zaparcia się siebie od człowieka, skoro świat dąży ku dobrobytowi. Dopóki wytwórczość rosła — przez cały IX wiek — dopóki produkcja zataczała coraz szersze kręgi, dopóty hasła strejkowe — targania się o dobrobyt — były na miejscu. Dziś się skończyło ze wzrostem europejskiej produkcji. Armatami rozbiliśmy fabryki nasze, zniszczyliśmy kraj, złoto i srebro wystrzelano w krajach wojujących w powietrze. Zostały nam ułamki granatów. A stary system menerów demagogicznych się nie zmienił.

Wszyscy wiemy, jak wygląda wytwórczość europejska, ale może nie wszyscy wiedzą, jak wygląda wytwórczość japońska, chińska i co się dziać zaczyna w Indjach. Pomimo to, operując starym szablonem, wszystkie europejskie rządy, lewicowo zabarwione, sięgają po duże zdobycze społeczne.

Jeżeli weźmiemy nasze polskie stosunki, to chociaż pracujemy 8 godzin na dobę, jeśli policzymy nasze środki techniczne, naszą organizację pracy — to nie wiem, czy przesadzę, jeśli powiem, że tych 8 godzin równa się zaledwie 2 godzinom pracy amerykańskiej. Tani robotnik japoński, chiński i indyjski zaczyna stawać przeciw Europie..

* * *

Pytam teraz, co mamy z tłumem zrobić, jak mamy tłumowi otworzyć oczy, że dziś jest samobójcą — że dziś stajemy wobec konieczności nie rad robotniczo - włościańskich, ale rad przemysłowo - robotniczych.

Praca bez kapitału, to jest martwy tułów bez głowy a kapitał bez pracy, to jest martwa głowa bez tułowia.

Dziś dla mas, pracujących na terenie kultury, intelektu, sztuki, fabryki, hasłem musi być ochrona pracy a hasłem proletarjatu i inteligencji ochrona kapitału, bo go nie mamy, bo jest pustka, choćbyśmy co dwa dni wybierali ministrów skarbu.

Jeżeli ludowi powiemy, że na to, aby Polska mogła żyć, musi przyjść władza żelazna, że system strejków musi być wyrzucony, że 50 proc. urzędników musi pójść na bruk, jeżeli takie rzeczy powiemy, czy wolno mieć pretensje, żeby po takiej szkole, jaką przeszedł u socjalistów i komunistów i po 8 latach nieustającej kapitulacji z naszej strony, rzucenia w proch zasad, spuszczenia z tonu — bośmy lewicowe ustawy naszem prawicowem poczuciem sankcjonowali — czy myślicie, że dziś to pójdzie łatwo i spokojnie— że otworzycie oczy tłumowi? Nie.

Tu musi rozegrać się straszny dramat, tu musi być człowiek, podparty bagnetami, aby tłum doprowadził nazad do praw niezmiennych życia społecznego, przez czyściec do raju, gdzie się nareszcie ludziom powie, że wolny człowiek różni się od niewolnika tylko tem, że niewolnik musi być karny, a wolny jest karny z własnej woli, bo słuchać chce dla dobra własnego.

* * *

A teraz druga ewentualność, która może przyjść: Jeżeli Piłsudski na bagnetach oprzeć się nie będzie mógł, jeżeli tłum wymknie się z ręki, jeśli nad nim zapanować nie potrafią ci, co dzisiaj dla ratowania swego honoru przed tłumem idą coraz bardziej na lewo, jeśli do rozpolitykowanego wojska inne fale przypłyną, wtenczas może się zdarzyć moment, że marsz. Piłsudski zawoła na nas. *Wtedy nam stanąć trzeba jak jeden mąż w imię ratowania Polski.*

Wygadujemy na lewicę, a ja jedynie lewicowe stronnictwa szanuję, bo one jedynie się organizują, one jedynie pracują i wyzyskują chwilę, aby swoją wolę, swój charakter, swój pęd zaspokoić. A my? My urządzamy pospolite ruszenie. Bo my jesteśmy samotnikami. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że rewolucji nie robi dół, lecz góra. Wówczas, kiedy góra nie czuje się niezbędną, wówczas kiedy wyższe sfery zatracą solidarność wzajemną, wtenczas na pomruk ulicy budzi się strach i panika, która tylko tam powstać może, gdzie człowiek czuje się sam.

Gdybyśmy stanęli przy robotnikach — chociaż z hasłami najtwardszymi, najbezwzględniejszymi — gdyby oni poczuli, że jesteśmy przy nich, że nad nimi czuwać będziemy, to niewinność powiedzianej prawdy porwałaby tłumy do naszych szeregów.

Tłumy mają dosyć kłamstwa, są przerażone swojem jutrem. Młodzież jest z nami. Gdybyśmy przed wojną mówili takie rzeczy jak dzisiaj, zlecielibyśmy ze chodów. Dziś młodzież idzie z nami, bo jest w opozycji stałej przeciw starszym. Gdy starsi byli konserwatystami, młodzież była radykalna, dziś społeczeństwem rządzi radykalizm — młodzież bieleje. To jest wielki regulator życia społecznego.

Dlatego organizujcie się na gwałt, w sposób jak najmniej zajmujący czasu z jak największym podziałem pracy, z jak największym wysiłkiem nie jednostki, lecz gromady — a unikniemy rewolucji.

Dzisiaj niema dla nas innego wyjścia, jak stanąć na froncie obywatelskim, jak zapłacenie za 7 lat karnawału, za 7 lat ciężkich grzechów naszych przeciw ojczyźnie, zapłacenie bohaterstwem, na które potrafimy się zdobyć, jeśli nie my starsi, to idąc w szeregach za naszymi dziećmi, za młodszem pokoleniem, które instynktem czuje lepiej od nas, czego żąda jutro.

Amnestja dla wszystkiego, co było przed nami, a gorąca miłość dla tego, co jest przed nami.

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

Z pośród tego wszystkiego, co żyje i oddycha, rekord długowieczności osiąga niewątpliwie świat roślinny.

U ludzi przytaczam liczne przykłady osób, które dosięgały wieku zadziwiającego. Ale zazwyczaj brak jest środków do skontrolowania pewności długiego wieku u ludzi. Można było jednak ustalić ze ścisłością, że w Anglji, w Shropshire, wieśniak pewien, Tomasz Part, umarł, mając 152 lata. Jara starość skłoniła go nawet do ożenku powtórnego, gdy liczył już 120 wiosen życia.

W świecie zwierzęcym, karp żyje do 150 lat. Słoń dosięga stu lat, naśladując w tem osła i... papugę.

Ale te liczby dalekie są jeszcze od długowieczności drzew. Cyprys unosi się ku niebu w ciągu 400 lat, drzewo orzechowe dochodzi do 600 lat, cedr — 800 lat, dąb — 1500 i baobab — 500 lat!

Szkoda, że o tem nie wiedzą.

Demokracja a ordynacja wyborcza

Niezadowolenie z obowiązującej u nas ordynacji wyborczej, jest tak stare, jak ona sama. Kiedy jednak sprawa zreformowania jej weszła na porządek dzienny programu sanacji naszego życia państwowego, w prasie i dyskusjach coraz częściej słyszymy zdanie, iż nasza ordynacja wyborcza jest „zbyt demokratyczna" na stosunki polskie. Ta właśnie definicja wydaje mi się z gruntu fałszywa. Ustrój demokratyczny bowiem polega na tem, że ogół obywateli wybiera z pośród siebie najbardziej uzdolnionych do opracowania ustaw, regulujących życie państwowe i publiczne. Wobec młodości naszego życia państw., niedawnego zjednoczenia dzielnic, żyjących właśnie w okresie krystalizacji form parlamentarnych zupełnie odrębnem życiem, nietylko zrozumiałym, ale nawet koniecznym objawem jest mały udział społeczeństwa w życiu stronnictw. Tymczasem, system wielomandatowych okręgów i głosowania na listy, oddaje reprezentację społeczeństwa wyłącznie stronnictwom. Do wszystkich partji politycznych razem wziętych, reprezentowanych w naszym sejmie i senacie, należy maksymalnie 10 procent ogółu społeczeństwa — około 90 procent zatem nie ma możności, przy wielomandatowych okręgach i listach, przeprowadzić swych kandydatów.

Tylko takim stosunkiem można wytłomaczyć niesłychaną niepopularność naszego sejmu i senatu i rozbieżność między pragnieniami i dążnościami społeczeństwa — a jego reprezentacją parlamentarną. Z drugiej strony, w klubach politycznych wytwarza to psychologię oligarchji. Ta oligarchja za najważniejszą rzecz uważała pogodzenie się co do klucza podziału tek, obsadzenia stanowisk i t. p. przyczem uzgodnienie programu było rzeczą zgoła podrzędną — rozporządzenia jednego ministra szły do lasa, innego do Sasa. Ten właśnie stan wywoływał w społeczeństwie poczucie beznadziejności oczekiwania sanacji od swej reprezentacji parlamentarnej i stwarzał podłoże przyjazne dla zamachu stanu. Czy to oczekiwanie nazywało się monarchizmem, faszyzmem czy też wręcz łączone było z imieniem „Dziadka" — rzecz względnie drugorzędna. Wspólnym mianownikiem tego nastroju było zrozumienie, że wybrnięcie z marazmu może przyjść jedynie z poza parlamentu.

Dziś, kiedy kraj wyrwany został z niebezpiecznego impasu i łączy wielkie nadzieje z odrodzeńczemi reformami, muszą one być tak przeprowadzone, aby radykalnie uniemożliwiły powtórne zabrnięcie w bagienku walk partyjnych. Reforma ordynacji wyborczej powinna pójść w kierunku nietylko znacznego zredukowania liczby posłów — ale i nawiązania bardziej bezpośredniego kontaktu między posłami a społeczeństwem — bez pośrednictwa partyj politycznych i list. W tym celu może najlepsze w naszych warunkach byłyby okręgi dwumandatowe, z umożliwieniem, na wzór angielski, oddania 2 głosów na jednego posła, lub jednego na 2, w celu uchronienia przedewszystkiem wyborców miejskich przed majoryzacją wsi.

Podstawą teoretyczną głosowania na listy była chęć uniknięcia zbytniego rozproszkowania i nadzieja uzyskania większości sejmowej. Praktyka wykazała jednak, że większość stworzyła się nie przy solidarnym programie, lecz przy kluczu podziału tek. Posłowie, przeważnie nieznani społeczeństwu, liczyć się musieli z dezyderatami zarządów partyjnych, a nie społeczeństwa. W psychologji stronnictw zaś leży chęć skupienia jak największej liczby miernot dokoła jednego prowodyra. Dlatego selekcja posłów, przesianych przez sita partyjne, dawała nam tak rozpaczliwie niski poziom parlamentu. Największą zaś groźbą dla demokracji, jest wysuwanie na czoło przeciętnej szarzyzny duchowej. Siłą demokracji, w porównaniu do ustroju stanowego, jest właśnie możność wysunięcia elity z całego ogółu społeczeństwa; partje nie powinny zastępować ograniczeń stanowych. Jeżeli zaś wejdą w większość ludzie, niezwiązani z żadną partją — to tem lepiej! Wszakże w dotychczasowych naszych walkach parlamentarnych ginęła linja zasadniczych sprzeczności programowych — a wysuwały się niechęci osobiste oraz dążenie do przeprowadzenia postulatów przez tę stronę izby — byleby nie przez tamtą. Realne programy stronnictw mogą być dopie wynikiem publicznych rozpraw nad postulatami, wysuwanemi przez życie. Dopiero wtedy społeczeństwo zorjentuje się, które postulaty są najżywotniejsze i kogo ze swych reprezentantów ma popierać w celu ich realizowania.

Dr. M. Z.

FRANCJA—NIEMCY A POLSKA

(Korespondencja własna).

Paryż, 22 czerwca.

— Naród niemiecki i naród francuski — to wielkie narody, mające swoje wady i swoje zalety. Czy są skazane na to, aby się zawsze nawzajem rozdzierały? To niemożliwe. Trzeba coś znaleźć...

Tak mówił p. Arystydes Briand dnia 4-go czerwca w Senacie, w czasie debaty nad układami locarneńskimi. Nie ograniczył się zresztą premjer francuski do wyrażenia platonicznego życzenia, że „coś" trzeba znaleźć. Dodał, że już szukał i znalazł... Locarno; że trzeba jeszcze zrealizować „Locarno ekonomiczne"...

Oczywiście, przyczyny francusko-niemieckiego nieporozumienia, wzajemnego chłodu i nieufności, są natury politycznej i gospodarczej. Są też natury psychologicznej. Czy są to przyczyny przejściowe, czy trwałe? Czy Francuzi i Niemcy zawsze mają być przeciwnikami, a nigdy już dobrymi sąsiadami? Oto pytania, jakie sobie stawiają umysły wybitne i przewidujące zarówno w Niemczech jak i we Francji, dodajmy — szczególnie we Francji.

W dziedzinie polityki od czasów wojny 1870 roku istnieje pomiędzy dwoma narodami mur uniemożliwiający jeszcze na długo wszelką serdeczność i szczerość w stosunkach. Nowoczesny pangermanizm bynajmniej ze swych celów nie zrezygnował.

Locarno miało być w dziedzinie politycznych stosunków francusko-niemieckich nową erą. Faktycznie przyniesie tylko czasowe uspokojenie. Albowiem francuska i niemiecka interpretacja Locarna są krańcowo przeciwne: Francuzi uważają układy locarneńskie za scementowanie politycznego statutu Europy i zamknięcie na ten temat polemiki. Natomiast Niemcy, w najlepszym wypadku, uważają, że Locarno stwarza tylko jurydyczny teren pod pokojowe rozstrzygnięcie spraw, których oni za załatwione nie uważają. A zatem interpretacja Locarna rozjątrzy na nowo stosunki francusko - niemieckie przy wybuchu jakichkolwiek rewindykacyj niemieckich.

W dziedzinie stosunków gospodarczych współpraca francusko - niemiecka jest w interesie obu stron. Pomimo zwycięstwa, Francja cierpi na brak koksu metalurgicznego; jej deficyt koksowy wynosi zgórą 7 miljonów tonn rocznie. Może go pokryć tylko w Zagłębiu Ruhry. Z drugiej strony Niemcy spożywają rocznie 16 miljonów tonn rudy, a produkują tylko połowę. Mogą deficyt ten pokrywać we Francji, która łatwo może produkować 40 miljonów tonn rudy rocznie. Ponieważ opłaca się wieźć koks do lotaryńskiej rudy a nie odwrotnie, Niemcy musiałyby brać francuski surowiec i półfabrykaty, tak jak to czynili przed wojną, kiedy połowa zagłębia lotaryńskiego do nich należała.

I tu przecież organizowanie współpracy idzie opornie. Większość niemieckiego „Schwerindustrie" uważa, że współpraca jest raczej w interesie Francji niż Niemiec. Pozatem zorganizowana współpraca gospodarcza francusko - niemiecka ma posmak rysującego się kontynentalnego porozumienia, co jest bardzo szkodliwe ze względu na to, że przemysł niemiecki, potrzebujący stale kredytów anglo - saskich, nie może straszyć Londynu widmami kontynentalnemi. Londyn zresztą także nie pozostaje bezczynny. W rezultacie tylko przemysły potasowe Francji i Niemiec związane są dotychczas trwałym układem, zawartym na lat 7 i podpisanym dnia 10 kwietnia w Lugano (Szwajcarja). W myśl tego układu „Deutsches Kalisyndikat" ma sobie zarezerwowane 70 proc., a „Société Commerciale des Potasses d' Alsace" 30 proc. dostaw zagranicznych.

W dziedzinie psychologicznej wreszcie poglądy francuskie na jakąkolwiek sprawę najbardziej oderwaną prawie zawsze różnią się od poglądów niemieckich. Zostawiamy już na boku istniejące w Niemczech prądy filozoficzne o wnioskach politycznych, prądy głoszące, że Niemcy, to naród młody, naród jutra, kiedy Francja chyli się ku dekadencji. Ale Francuz i Niemiec inną mają koncepcję wolności, stosunku Państwa do obywatela. Francuz nakoniec uważa Niemca za brutala, którego czyny dyktowane są pierwotnymi jeszcze instynktami. Niemiec widzi we współczesnym Francuzie zmaterjalizowanego i zmysłowego epigona minionej wielkości tego kraju...

* * *

Przecież trzeba żyć, trzeba sąsiedzkie stosunki uregulować, tembardziej, że zmęczenie wojną jest w obu krajach duże. Przedtem jednak trzeba dobrze zdać sobie sprawę z przeszkód istotnych. W celu ustalenia tychże, powstał dnia 29 maja, w Luksemburgu, t. zw. „Comité Franco-Allemand d'Informations et de Documentation". Inicjatorem tego komitetu jest przemysłowiec luksemburski p. Mayrisch, prezes T-wa „Arbed" („Aciéries Réunies de Burbach-Eich-Dudelange"), wielki zwolennik zbliżenia francusko - niemieckiego. Do Komitetu weszło po kilkanaście osobistości francuskich i niemieckich ze świata gospodarczego i politycznego.

Hr. d'Ormesson, jeden z francuskich członków Komitetu, tłumaczy nam na łamach „Temps'a" (20.VI) cele nowej organizacji. Powiada, że cele te nie są ani polityczne, ani gospodarcze, a raczej psychologiczne. Chodzi o to, aby wykluczyć ze stosunków francusko-niemieckich czynnik błędu, aby rozproszyć psychozę polegającą na złudzeniu, że wszystko, co leży w interesie jednego narodu, szkodzi drugiemu i vice-versa. Jest to oczywiście zadanie na długi termin zakrojone. Komitet będzie rozporządzał dwoma biurami: w Paryżu i w Berlinie. Biura te będą szerzyły bezstronne informacje o obu krajach. Pozatem członkowie Komitetu będą się zbierali perjodycznie i radzili nad wspólnemi sprawami.

Kto do Komitetu należy? Warto tu podać jego skład osobowy:

Członkowie niemieccy: **P. Bruns,** profesor prawa międzynarodowego na un. berlińskim; **p. Bruhn,** członek rady nadzorczej Zakładów Krupa w Essen; **p. Bücher,** przemysłowiec, członek „Reichswirtschaftsrat"; **p. E. R. Curius,** profesor historji i literatury francuskiej na uniwersytecie w Heidelbergu; **p. F. Deutsch,** prezes „Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft"; **p. W. Haas,** profesor w berlińskiej Szkole Nauk Politycznych; **p. Hagen,** bankier, prezes kolońskiej Izby Handlowej; **ks. Hatzfeld-Wildenburg,** b. minister pełnomocny; **p. Krukenberg,** doktór praw w Berlinie; **p. von Mendelssohn,** bankier, prezes berlińskiej Izby Handlowej; **p. Müller,** przemysłowiec z Oerlinghausen, członek „Reichswirtschaftsrat"; **p. von Nostitz-Wallwitz,** b. minister stanu w Saksonji; **hrabia Oberndorff,** b. minister pełnomocny (Bawarja); **hrabia Praschma** (Śląsk Górny); **p. Schlubach,** kupiec i konsul w Hamburgu; **p. Schmitt-Ott,** b. pruski minister oświaty; **p. Simons,** b. minister spraw zagranicznych, prezes „Reichsgericht" w Lipsku; **p. von Simon,** były podsekretarz stanu; **p. von Strauss,** dyrektor „Deutsche Bank" w Berlinie; **p. Thyssen,** prezes niemieckiego Związku Zakładów Metalurgicznych i Kopalń Węgla.

Członkowie francuscy: **p. Karol Laurent,** b. ambasador w Berlinie; **ks. de Broglie,** członek „Academie des Sciences"; **p. Henri Chardon,** radca stanu, członek Instytutu; **p. Debrix,** dyrektor „Societe Generale Alsacienne de Banque; **p. Duchemin,** prezes „Confederation Generale de la Production Francaise"; **p. Fontaine,** prezes rady zarządzającej Międzynarodowego Biura Pracy; **p. Fougere,** prezes „Association Nationale d'Expansion Economique"; **Mgr. Jullien,** biskup z Arras, członek Akademji Nauk Moralnych i Politycznych; **p. Loederich,** prezes „Syndicat General de l'Industrie Colonniere Francaise"; **p. Teodor Laurent,** wiceprezes „Comite des Forges de France"; **p. H. Lichtenberger,** profesor Sorbony, germanista; **p. Piotr Lyautey,** dyrektor „Associaton de l' Industrie et de l'Agriculture Francaises"; **hr. Wladimir d' Ormesson,** publicysta; **p. Dal-Piaz,** dyrektor „Compagnie Generale Transatlantique" i prezes „Comite Central des Armateurs de France"; **p. de Peyerimhoff,** prezes „Comite Central des Houilleres de France"; **p. Jan Schlumberger,** literat; **p. Sommier,** prezes rady nadzorczej „S-te des Raffineries Sommier"; **hr. Feliks de Vogüe.**

Jak widzimy, w obu podkomitetach dominują przedstawiciele świata gospodarczego.

* * *

Wszelkie próby już nie porozumienia, ale nawet zrozumienia się francusko-niemieckiego z natury rzeczy interesują Europę. A w Europie najbardziej interesują trzy kraje: W. Brytanję i Włochy z jednej, Polskę z drugiej strony. Mimo wszelkie pozory poprawności polityka angielska i włoska, w obawie przed hegemonją kontynentalną francusko-niemiecką, niepokoją się z powodu każdej próby zbliżenia pomiędzy dwoma sąsiadami. A jeśli się niepokoją — to sobie zbliżenia nie życzą. A jeśli go sobie nie życzą — to mu przeszkadzają.

Stosunek Polski do francuskiej polityki pojednania wobec Niemiec jest inny. O żadnej rywalizacji między Francją a Polską nie może być mowy. Wszystko co zwiększa siłę, pomyślność i bezpieczeństwo Francji — zapisujemy na nasze dobro. Ale Niemców dobrze znamy. Nie wierzymy w bezinteresowność żadnego Niemca, który za pojednaniem z Francją się wypowiada. Ma on bowiem napewno „arriére-pensées" przeciw Polsce skierowane.

Cytowany już przez nas hr. d'Ormesson, pisze: „Powstanie Komitetu Informacyjnego Francusko - Niemieckiego nie powinno nikogo niepokoić. Bo nie ma on żadnych ukrytych zamiarów politycznych czy dyplomatycznych. Trzebaby chyba wykreślić ze słownika międzynarodowego słowo „lojalność" jeżeliby sam fakt, że czyni się próbę nie zbliżenia, nie współpracy nawet, ale zrozumienia francusko - niemieckiego wystarczał, aby tu i tam zradzały się jakieś podejrzenia..."

Słusznie. W Polsce, zresztą, nikt nie podejrzewa lojalności francuskiej. Nikt też nie pragnie, aby stosunki pomiędzy Francją a Niemcami były zawsze nieznośne, albowiem sami pracujemy nad tem, aby nasze z niemi stusunki były jeśli nie przyjazne, to przynajmniej poprawne, bez szykan ani represji. Ale jakież są nastroje niemieckich członków Komitetu Informacyjnego? Jeden z nich, p. Bruhn, administrator Zakładów Kruppa, bawił w początkach czerwca w Paryżu. Udzielił wywiadu p. Jakóbowi Ebsteinowi w „Avenir" (5.VI). I co powiedział?

„— Zrozumieć się wzajemnie, mówił, oto rzecz główna. Trzeba abyście wy rozumieli nas, my — was, bo ośrodków wrzenia jest jeszcze w Europie dużo... Korytarz gdański, Śląsk Górny, Austrja... Kwestja „Anschlussu" np. ważna dla was nie jest...

„— No, a Polska?

„— Polska, Polska... Poco wam ten wasal na wschodzie, jeśli my będziemy waszymi dobrymi przyjaciółmi? Rozumie pan? Przyjaciółmi!... Zresztą nikt nie chce Polski tykać, nikt nie chce nowej wojny światowej. Ale, naprawdę, przecież ten korytarz gdański — to dziwoląg! A co się tyczy Śląska Górnego, to chodzi tylko o małą poprawkę granicy...

„— Małą, ale ważną...

„— Ale nieuniknioną, bo nasz przemysł jest przecięty na dwoje przez tę nieprawdopodobną granicę!"

Taka rozmówka ukazała się w druku. Ale co się mówi w zaciszu gabinetów i salonów paryskich? Dochodzą nas i o tem echa bardzo dokładne. Tu i ówdzie akcja niemiecka powoduje w prasie odezwania się, które nie mogą nas nie niepokoić. Od dwóch lat niemal Niemcy prowadzą w Paryżu b. planową i usilną akcję, zmierzającą do wytłumaczenia Francji, że powinna wziąć na siebie rolę pośrednika pomiędzy Niemcami a Polską, że powinna Polsce „wytłumaczyć", iż tak „dziwaczne" granice jak na Pomorzu lub na Śląsku utrzymane być nie mogą, że trzeba je na rzecz Niemiec zrewidować, że wzamian i Polska będzie miała spokój, i Francja ostatecznie zapewni sobie bezpieczeństwo.

Powtarzamy: lojalności Francji nikt w Polsce nie podejrzewa. Ale nikt chyba we Francji się nie zdziwi, jeśli powiemy, że kiedy z Niemcami się ma do czynienia, to trzeba mieć oczy otwarte.

Kazimierz Smogorzewski.

Ku zjednoczeniu Kościołów

Na światowym kongresie eucharystycznym w Chicago poruszono sprawę zjednoczenia wszystkich kościołów chrześcijańskich.
W związku z tem przynosimy w artykule ks. prof. D-ra Marzotko rzut oka na rozwój tej idei.

* * *

Kiedy mowa o zjednoczeniu kościołów, to przeciętny czytelnik ma zaraz na myśli z jednej strony kościół katolicki, a z drugiej kościół grecko - wschodni, a ściślej biorąc kościół rosyjsko - prawosławny. Dążność do zjednoczenia tych dwuch kościołów ma poza sobą dwa wspaniałe momenty, w których zdawać się mogło, że sprawa już do pomyślnego wyniku doprowadzona została. Pierwszym z tych momentów, to unja florencka. Turcy zdobywszy i usadowiwszy się silnie w Adrjanopolu (r. 1365), już z najbliższego sąsiedztwa zapuszczali zagony swe na cesarstwo wschodnie. Wtedy to Jan VII Paleolog ze względów politycznych i celem pozyskania sobie pomocy Zachodu objawił papieżowi Eugenjuszowi IV chęć przystąpienia do unji z Rzymem — a na soborze florenckim w r. 1439 przedstawiciele Wschodu, 20 dostojników duchownych i kilku posłów poszczególnych krajów z cesarzem i patrjarchą na czele podpisali unję, t. j. wspólne wyznanie wiary. Niższe jednak duchowieństwo i lud od dawien dawna wychowany w niechęci do łacinników nie przyłączył się szczerze do tej unji, tak iż wkrótce wszystkie trudy koło tego dzieła podjęte poszły na marne.

Do słowian greckiego obrządku udał się z dekretem unji legat papieski Izydor, metropolita kijowski. Jednakże w Moskwie spotkał się on z zarzutem zdrady kościoła greckiego i zaprzedania go papieżowi i ledwie z życiem umknął na Ruś. Tu na Rusi unja została bez zastrzeżeń przyjęta. Król Władysław III i późniejsze czynniki polityczne popierały ją ale nie zdołały jej zapewnić przyszłości. Kościół na Rusi potrzebował reformy gruntownej, odnowienia ducha wewnętrznego, odzyskania szacunku i wolności pogrzebanej przez związek i zależność od obumarłego kościoła wschodniego. Dla braku tych warunków dzieło unji na Rusi upadło — powoli zapomniano o niem, a kiedy w roku 1510 znowu obsadzono metropolję kijowską schyzmatykiem, duch schyzmatycki opanował ponownie cerkiew ruską.

Drugim momentem jasnym w tej dążnożności do zjednoczenia Kościoła wschodniego z zachodnim, to nasza unja brzeska z roku 1596. Nie chodziło tu tak jak we Florencji o zjednoczenie całego Kościoła wschodniego z Rzymem, lecz tylko o część tego Kościoła wschodniego, t. j. o cerkiew ruską.

Rozstrój bowiem życia cerkiewnego na Rusi coraz bardziej się wzmagał. Już wielki umysł St. Batorego rozumiał, że tylko unja z Rzymem może siły i życie wrócić cerkwi ruskiej. O tem samem przekonał się Possewin, jezuita, po nieudałej swej misji moskiewskiej. Na to samo wskazywał Rusinom Skarga w swym traktacie: „O jedności kościoła Bożego". Po długich pracach przygotowawczych, po kilkakrotnie wznawianych naradach przystąpili do unji z Rzymem na synodzie w Brześciu Litewskim (1596) Cyryl Terlecki, biskup łucki, Hipacy Pociej, biskup włodzimierski, metropolita Michał Rahoza oraz ośmiu sufraganów. Papież Klemens VIII na pamiątkę tego radosnego zdarzenia kazał wybić medal, przedstawiający papieża błogosławiącego wysłańców ruskich z napisem u dołu „Ruthenis receptis". Unja została dokonaną ale przez to jeszcze lud nie stał się unickim. Nad pogłębianiem unji godnie pracował Pociej, a później Welamin Rucki.

W obronie tej unji poniósł śmierć męczeńską arcybiskup połocki święty Jozafat Kuncewicz (1623) — ale agitacja wroga unji, wychodząca z Kijowa, gdzie w roku 1620 powstała nowa metropolja schyzmatycka — agitacja, wytrwale przez cały XVII wiek podtrzymywana nie pozwoliła rozwinąć się dziełu zbożnemu, tak iż w całej pełni zachowała się unja tylko w trzech diecezjach.

Jednakże mimo niepowodzeń swych ta myśl zjednoczenia Wschodu z Zachodem nigdy się nie załamała. W ostatnich czasach ożywiała ona po naszej stronie wielkich papieży, wybitnych teologów i pisarzy kościelnych. Myślą tą zajmowały się zjazdy w Welehradzie na Morawach — a chociaż ogół społeczeństwa naszego zapatruje się sceptycznie na powodzenie tych zamierzeń unjonistycznych, to przecież widzimy, że najzdrowsze czynniki Kościoła zachodniego idące z zakonu OO. Jezuitów i Redemptorystów już praktycznie zabrały się do zrealizowania tej wielkiej myśli. Również po drugiej stronie nie brakuje tego zrozumienia, że zjednoczenie Kościołów przyniosłoby korzyść obu stronom. Kiedy w roku 1905—1906 wskutek ukazu tolerancyjnego w cerkwi rosyjskiej zaczął się gorączkowy ruch reformistyczny, wtedy odzywały się głosy, że reforma i uniezależnienie Kościoła od państwa tylko o tyle może mieć trwałe widoki o ile znajdzie oparcie o Rzym. Rewolucja zmiotła z widowni despotyzm carski, ale cerkwi oczywista usunąć nie mogła — uczyniła sobie z niej powolne narzędzie do przeprowadzenia swych wywrotowych idei społeczno-politycznych. Ta nowa niewola w jaką popadła cerkiew rosyjska — niewola straszniejsza i haniebniejsza od niewoli z czasów carskich, trwogą i troską przejmuje wszystkie szlachetne czynniki społeczeństwa rosyjskiego; w tej trwodze wzrok ich coraz więcej nastawia się w kierunku Rzymu a jednostki śmielsze bez wahania śpieszą na łono kościoła katolickiego.

Lecz kiedy mowa o zjednoczeniu Kościołów, to nie powinniśmy zapominać o tem, że oprócz wschodniego Kościoła liczne rzesze kościołów protestanckich są przeciwstawione Rzymowi.

Na odbytym w ostatnich dniach kongresie eucharystycznym w Chicago odzywały się głosy nabrzmiałe miłosnem pragnieniem, by kiedyś koło tej tajemnicy eucharystycznej skupiły się także mnogie rzesze protestantów, którzy dziś jeszcze z niezrozumieniem i uprzedzeniem odnoszą się do wszystkiego, co katolickie. I historja nam wskazuje na pewne zjawiska, które temu pragnieniu kongresu Chicagoskiego nadają pewne podstawy realne.

Ogólnie znanym jest ruch puzeistyczny pierwszej połowy zeszłego stulecia w Anglji. Gruntowna nauka, bezstronne badania doprowadziły do Kościoła katolickiego 40-tu członków kolegjum w Oksfordzie i Kembricz a za nimi poszły tysiące. I nietylko lud szary lecz najwyższe warstwy społeczne dostarczały rokrocznie całe zastępy konwertytów; powstały katolickie kościoły, kolegja, stowarzyszenia, uniwersytet katolicki w Londynie w r. 1874 — rozwinęła się prasa silna i dobrze zorganizowana, tak iż w obecnych czasach przeciętna liczba nawróceń rocznych w Anglji przekracza 10 000. Przed kilku laty dwa klasztory anglikańskie, jeden męski na wyspie Chaldey a drugi żeński w Milford Haven przeszły na katolicyzm.

Ruch nawrotowy do Rzymu i spokojny objektywizm anglosaksonów umożliwił zetknięcie się kardynała Merciera z hierarchami kościoła anglikańskiego i sondowanie możliwości znalezienia wspólnej platformy. Wszystkie te fakty świadczą, że pragnienia ujawnione w Chicago nie były pozbawione pewnych podstaw realnych. Liczyć się jednakże trzeba z tem, że w społeczeństwach protestanckich zawsze jeszcze górują najsprzeczniejsze zarzuty przeciw katolicyzmowi — że konwertyci walczyć muszą z dawno zakorzenionemi uprzedzeniami, że są narażeni na szyderstwa, na utratę stanowiska i t. p. Wszystko to utrudnia powrót do Rzymu ale nie zaprzecza wcale, że prąd katolicki więcej lub mniej silny nurtuje w społeczeństwach protestanckich.

Katolik musi sobie zdawać sprawę z tego, że zjednoczenie Kościołów możliwem jest tylko o ile nastąpi uzgodnienie w kwestji hierarchicznej, dogmatycznej i liturgicznej. Uzgodnienie w kwestji hierarchicznej zasadniczo wymaga podporządkowania się prymatowi rzymskiemu. To jest rzeczą nieodzowną i istotną — kwestja zaś tytułów i dostojeństw występujących tradycyjnie w danym kościele akatolickim, to rzecz drugorzędna, co do której Rzym nie czyniłby żadnych trudności. Uzgodnienie w kwestji dogmatycznej wymaga zasadniczo, by przedmiotem wspólnym wspólnej wiary były te same prawdy objawione, i by normą objektywną wspólnej wiary był autorytet nieomylny w rzeczach wiary i obyczajów. By osiągnąć wspólny przedmiot materjalny wiary, trzeba się zgodzić na to, że źródłem objawienia jest nietylko pismo św., lecz także ustne podanie. Żeby zaś wspólną normę objektywną wiary osiągnąć, trzeba indywidualnemu rozumowi ludzkiemu odmówić nieomylności w rzeczach wiary i przenieść ten przywilej na instytucję boską, na stolicę apostolską, która pod opiekuńczemi skrzydłami Ducha św. może w rzeczach wiary wydawać rozstrzygnięcia ostateczne i wszystkich obowiązujące. Uzgodnienie w kwestji liturgicznej wymaga przedewszystkiem uznania św. Sakramentów przez Chrystusa ustanowionych. Protestantom mogłoby się to wydawać kłopotliwe, bo oni zredukowali liczbę sakramentów do dwu, t. j. do chrztu św. i komunji. Natomiast Kościół wschodni w tej ostatniej kwestji nie natrafiłby na żadne trudności, bo on przez wieki podtrzymywał boskie pochodzenie siedmiu Sakramentów. Co się zaś tyczy liturgji, kultu publicznego, obrządku, zwyczajów, języka liturgicznego to sprawy te jako drugorzędne w niczem nie utrudniałyby uzgodnienia w kwestji liturgicznej.

Masowe, korporatywne złączenie się jakiegoś Kościoła a katolickiego z katolickim musimy narazie uważać za rzecz niewiadomej przyszłości. Świat zwłaszcza protestancki musiałby przebyć nie jeden jeszcze proces myślowo - uczuciowy, zanimby pozwolił spokojnie rozmawiać z sobą w sprawie zjednoczenia korporatywnego. Może więc być mowa tylko o jednostkach lub zrzeszeniach protestanckich zlewających się z katolicyzmem. Natomiast co do Kościoła wschodniego to możnaby mieć pewne nieśmiałe wprawdzie nadzieje, iż możliwemby było korporatywne złączenie się jego z Rzymem. Nie zerwał on bowiem tych silnych więzów wewnętrznych, łączących chrześcijan między sobą a jakiemi są Eucharystja i Marja.

Kościół wschodni ma prawdziwe kapłaństwo i tak jak my składa on codziennie ofiarę bezkrwawą za miljony i wobec miljonów wiernych swych; dalej w Kościele tym tak jak u nas miljony serc w rzewnej modlitwie wznoszą się do Marji. Eucharystja i Marja— te dwa potężne źródła życia chrześcijańskiego zbliżają Kościół wschodni do katolicyzmu tak iż czujemy, że wierni tego Kościoła nie są nam tak obcy i dalecy mimo, że nie są oni z nami połączeni więzami hierarchicznymi i mimo pewnych różnic dogmatycznych. Te właśnie więzy eucharystyczne i marjańskie łączące Kościół wschodni z nami skłaniają nas do ufności, że pogodzenie w kwestji hierarchicznej i dogmatycznej da się osiągnąć— tem więcej, że nietylko my lecz Chrystus z nami pragnie by była „jedna Owczarnia i jeden Pasterz".

Ks. Dr. M. Marzotko.

OPODATKOWANIE PRACY

W przemówieniach p. ministra skarbu nie było ani słowa o naprawie notorycznej złej reformy waluty, ani o przemianie fatalnej konstrukcji podatków bezpośrednich...

— poseł J. Michalski — w sejmowej komisji budżetowej dnia 23.6 b. r.

Sprawa naprawy skarbu i finansów jest dzisiaj w całej powojennej Europie kwestją dnia. Oczywiście zagadnienie podatków odgrywa w niej rolę pierwszorzędną, jako w głównej mierze uzależnione od stanu ekonomicznego kraju, przyczem i podatki, jako takie, nie pozostają bez wpływu na stosunki przemysłowo - handlowe.

Nad tą sprawą w pracy p. t. „Refleksje o podatkach" (Reflexions sur les impots) zastanawia się jeden z członków Towarzystwa „Redressement français" p. J. L. Foure.

Poniżej przytoczę niektóre zdania, zaczerpnięte u samego wstępu wymienionego artykułu, a pozwolę sobie zatytułować je: „Tout comme chez nous".

„...niestety tylko rozprawia się i głosuje, głosuje w warunkach absurdalnych, w czasie nocnych posiedzeń, gdzie ci co nie śpią, złamani są przemęczeniem... Głosuje się, a postanowienia powzięte od wypadku do wypadku stają się ustawą... Wśród polityków, większa część, mając do wyboru z pośród kilku koniecznych podatków, nie pytają się, które są najsprawiedliwsze, które są najwięcej celowe, lecz tylko które najwięcej odpowiadają ich osobistym poglądom, teorjom, przesądom lub poprostu obietnicom uczynionym bez zastanowienia wyborcom, stawiając politykę wyborczą ponad interes ojczyzny... Oto do czego doprowadziła nas karykatura parlamentaryzmu, zatruwająca atmosferę Francji..."

Główny atak skierowuje p. F. na podatek dochodowy twierdząc, że jest on jednym z tych podatków bezpośrednich, które stały się powodem Wielkiej Rewolucji, a która je skasowała.

Wprawdzie podatek od dochodu wprowadzony został rzekomo w imię sprawiedliwości, niestety w rzeczywistości na skutek złudzenia, któremu obecna rzeczywistość srogi kłam zadaje. Niemal wszystkie państwa nowożytne stosują go jeszcze.

Podatkami bezpośrednimi przeprowadza się od dołu zniwelowanie obywateli, tak jak przy powszechnem głosowaniu ulega się prawu liczb. Aby ludzkość wyleczyła się z tego rodzaju utopji, potrzeba będzie jakiegoś kataklizmu, takiego, jakiemu uległo Cesarstwo Rzymskie lub dzisiaj Rosja; ale czyż wtedy nie będzie za późno?

Opodatkowaniem pracy nazywa p. F. podatek dochodowy i słusznie, wszak dla dziewięćdziesięciu kilku procent obywateli dochód to produkt ich pracy a tylko dla znikomej mniejszości to owoc pracy przodków.

Ustawa o podatku dochodowym powiada do obywateli: im więcej będziesz pracować i im wydatniejsza będzie twoja praca, tem silniej fiskus gnębić cię będzie, aż wywłaszczy cię ze wszystkich niemal owoców twej pracy. Zwalczając w dalszym ciągu progresję twierdzi, że również dobrze można bronić degresję, jako zachętę do wydatnej pracy i produkcji. Czyż bowiem nie byłoby słusznem, aby obywatel, który zatrudnia setki i tysiące pracowników, który wytwarza dobra ekonomiczne, który zasila kasy państwowe tysiącem i jedną opłatą — był poparty i zachęcony do rozwoju swego interesu, zamiast być gnębionym przez obecne ustawodawstwo fiskalne, które w postaci podatków dochodowych, obrotowych, danin majątkowych i innych zabiera mu nieraz przeszło trzy czwarte sprawiedliwie mu się należących owoców pracy żmudnej, prowadząc go nieraz do ruiny, gdyż w razie nieurodzajów lub niepowodzenia skarb go nie uratuje.

Podatek od dochodu osobistego winien być skasowany — twierdzi autor — i stawia następującą tezę: zwolnić od podatku dochodowego wszelkie płace robotnicze, urzędnicze — od prezydenta Rzeczypospolitej do woźnego — płace pracowników wszelkich instytucyj publicznych i prywatnych, dochody przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, będące owocem pracy ludzi żyjących i pracujących na własne ryzyko, dochody zawodów wyzwolonych i rolników, renty państwowe, emerytury, majątek ruchomy nie otrzymany drogą dziedzictwa, jednem słowem podatkowi od dochodów nie powinno podlegać to, co zawdzięcza obywatel swej osobistej pracy.

Wszelkie przedsiębiorstwo, które przechodzi z rąk do rąk drogą spadku, winno być oszacowane pod względem dochodowości, a nowy właściciel winien w dalszym ciągu opłacać podatek od tego dochodu, nie będącego owocem jego osobistej pracy, nadwyżka zaś dochodu, którąby mogła powstać na skutek jego osobistej pracy winna być wolną od podatku. Również akcje otrzymane drogą spadku lub darowizny winny podlegać podatkowi, jak również dochody wszystkich dóbr ruchomych lub nieruchomych, takąż drogą otrzymane.

Kryterjum p. Foure jest: obywatel winien płacić podatek z tego, co wydaje a nie z tego co zarabia; należy opodatkować zużycie a nie pracę.

Dochody zaoszczędzone a niewydane i tak kiedyś uiści się wobec skarbu jak powyżej uzasadniono, a to znacznie wydatniej.

Nie trzeba się łudzić, podatek dochodowy wielkich przedsiębiorstw handlowych i dochodowych zawsze odbija się na konsumencie, również i obrotowy. Zarzut, że przy opodatkowaniu spożycia konsument będzie drożej płacił, nie jest słusznym, gdyż w instytucjach prywatnych będzie można zarobki jego podnieść a skarb będzie mógł przy odpowiedniej reformie administracji i znacznie większych dochodach uposażenia pracowników państwowych również podwyższyć. Z artykułów życia codziennego tylko zboże i chleb winny być zwolnione od wszelkiej opłaty.

Na ewentualny zarzut, że tego rodzaju zamiana podatku dochodowego na opłaty konsumcyjne obciąży szczególnie rodziny o wielu dzieciach, odpowiada autor, że wobec bardzo znacznych dochodów, jakie ten system da (conajmniej 20 miljonów franków, według obliczeń ze stycznia r. b.), rząd będzie mógł dać rodzinom, mającym więcej niż troje dzieci, odszkodowanie, uzależnione od ilości dzieci.

* * *

Ponieważ obecny dyktator finansowy Francji, p. Caillaux, proponuje podwyższenie stopy proc. podatku dochodowego, uważałem za rzecz ciekawą podać tego rodzaju opinję o tym podatku, tem bardziej, że p. Foure nie będąc z zawodu fiskalistą ani podatkowcem nie traktuje sprawy subjektywnie, lecz objektywnie, jest on zresztą autorem całego szeregu prac w tej dziedzinie.

A że i nasza trójca: podatek dochodowy, podatek obrotowy i podatek majątkowy, także nie bardzo — jak się przekonaliśmy — zbawiennie działa na rozwój przemysłu i handlu, oraz na wzmożenie intensywności i inicjatywy do pracy, warto — sądzę— nad tą sprawą rozwinąć dyskusję, tem bardziej, że u nas w Polsce, jest prawdziwie liczna rzesza ludzi - pośredników, którzy tych właśnie podatków nie płacą, a choć nie sieją i orzą, jednak żyją i to dobrze żyją i zbierają, podczas gdy prawdziwie twórcze warsztaty pracy i produkcji dogorywają pod naciskiem śruby podatkowej.

Inż. K. Folkierski.

Utartym szlakiem

Na marginesie programu p. min. Klarnera.

Były w programowem przemówieniu p. min. Klarnera niektóre akcenty, które pozwalały domyślać się pewnego nowego kursu polityki w stosunku do t. zw. kapitału, to znaczy w stosunku do sfer, marzących o odbudowaniu pochłoniętych przez wojnę i jej następstwa, więc nieistniejących dzisiaj kapitałów. Zapowiedź wytrwałego przestrzegania zasady nieprzeciążania obywateli podatkami, bo biedny obywatel, zubożały kraj i pusty skarb — to synonimy, i dobra przyszłość Polski leży w zamożności obywatela: te śmiałe, jak na panujące u nas od lat 7-miu nastroje, zdania pozwalały spodziewać się po dalszym ciągu ekspose p. ministra wskazania metod sanacyjnych, nieobejmujących w swej kalkulacji podwyższenia świadczeń podatkowych.

Gdy więc po takim wstępie przyszła kolej na wyjawienie tych metod, a wśród nich znalazło się 10-procentowe podwyższenie podatków i opłat, uczucie doznanego zawodu całkowicie zatarło wznieconą otuchę i wzbudziło w stosunku do owych zapewnień wstępnych, tak samo, jak i późniejszych o zaniku produkcji i potrzebie jej wzmożenia i konieczności wzmocnienia siły konsumcyjnej społeczeństwa, smak goryczy, jaki odczuwa się zawsze w zetknięciu z pustym dźwiękiem frazesu.

P. min. Klarner sam zdawał się rozumieć przykrą sprzeczność między swojemi przesłankami, a zamierzonymi sposobami postępowania, bo dla usprawiedliwienia 10-procentowej podwyżki podatków dodał motyw, iż przy wzrosłym ze 109 do 183 wskaźniku, to „niewielkie podniesienie wymiaru nie może być traktowane, jako przekraczające obecną zdolność płatniczą obywatela". W odniesieniu do podwyższenia wymiaru podatku majątkowego umotywowania tego już nie przytoczył, bo sam niewątpliwie czuł całą niemoc jakiegokolwiek tłumaczenia. Ponieważ jednak sejm zamierzenia podwyżkowe do podatku majątkowego uchylił, nie będziemy się i my tem zajmowali, bo nie chodzi nam o krytykę dla krytyki, lecz o życiowe i realne jej wyniki.

Ileż więc jest słuszności w motywie pana ministra, o ile jest w nim wogóle więcej niż pozorna słuszność?

Powołanie się na wyższy wskaźnik, przyczem dla większego efektu porównanie zostało przeprowadzone pomiędzy najniższym bodaj wskaźnikiem z przed 2 i pół lat oraz obecnym, opierać się może tylko na tem rozumowaniu, że wyższy wskaźnik oznacza wyższy poziom cen, a zatem i większe sumy obrotów. I istotnie, gdyby podatki wymierzane były u nas w sumach absolutnych, całkowita racja byłaby po stronie tego argumentu, bo wyższe obroty i odpowiednio do tego wyższe dochody i większe zyski usprawiedliwiałyby również większe świadczenia dla skarbu.

Ale przecie podatków nie wymierza się u nas w sumach absolutnych, a tylko w relatywnych, t. j. w stosunku procentowym do funkcji kapitału. Dotyczy to wszystkich najgłówniejszych podatków, jak przemysłowy (obrotowy), dochodowy, stemplowy, od nieruchomości, od lokali. Zatem odpowiednio do wzrostu funkcji kapitału czy to w postaci obrotu, czy dochodu, efekt podatkowy wzrósł automatycznie. Co tedy nadaje choćby cień uprawnienia dodatkowej podwyżce w warunkach największego napięcia kryzysu, z którego p. min. Klarner przecie tak dobrze zdaje sobie sprawę? Nadomiar zaś władze wykonawcze skarbowe twierdzą uporczywie, że podwyżka 10-procentowa dotyczyć ma nietylko płatnych po 1 lipca podatków, ale i zaległości, a do rzędu tych zaliczają się rzekomo również podatki, których spłata rozłożona została na raty. Zatem i od rat, zapadających po 1 lipca pobrany być ma dodatek 10-procentowy! Logika rozumowania jest następująca: kto dla niemożności opłaty podatku w terminie prosił o rozłożenie i uzyskał je — ten musi teraz, bo nie był w stanie zapłacić w terminie — zapłacić o 10 procent więcej.

Nie wierzymy w ten zgoła nieprawdopodobny komentarz i wspominamy o nim tylko dla wykazania przepaści, jaka dzieli umysłowość naszych fiskalistów od realnych wymogów życia, ciągle snać jeszcze dla nich niedostępnych. Czy jednak i p. minister nie stoi także po tamtej stronie przepaści, skoro wierzy w możliwość i skuteczność podwyższenia wymiaru podatków? To jest pytanie, przejmujące największą obawą i niepokojem sfery gospodarcze, uświadamiające sobie cały tragizm tego, że w ujmowaniu sposobów zaradczych nie zrobiliśmy pomimo twardych doświadczeń żadnych niemal postępów.

Dlatego właśnie przywiązujemy wielką wagę do rad, wskazówek i zaleceń zjeżdżającej do nas ekspedycji rzeczoznawczej z prof. Kemererem na czele. Ostrzeżenia p. Grabskiego bynajmniej nie powstrzymują nas od przywiązywania dużej wagi do tej wizyty. Nie dlatego, iżbyśmy się spodziewali cudów po naszych gościach, lecz dlatego, że nie możemy nie mieć większej wiary do ich sądu, niezmąconego ani naszemi własnemi doświadczeniami z lat ostatnich, ani naszymi pewnymi niepokonalnymi przesądami, urobionymi przez kilkoletnie działanie fałszywych haseł i doktryn antigospodarczych, ani naszem niedostatecznem oddaleniem od obrazu, wykluczającem perspektywiczne objmowanie go prawdziwie krytycznem i objektywnem spojrzeniem. Właśnie tylko wzrok świeży i krytyczny uchwycić może tysiączne drobne błędy, luki i usterki, jakich nie spostrzegamy sami z powodu nawyku, i w objektywnej ocenie całokształtu znaleźć drogi wyjścia, na które nie natrafiliśmy sami nie dlatego, że są ukryte, lecz może dlatego, że nie chcieliśmy wierzyć, iż prowadzą do celu, lub dlatego, że przesłaniały je nam rzekome może tylko zapory, których usunięcie mogło się nam wydawać trudniejszem, lub groźniejszem, niż jest w rzeczywistości.

M. B.

Upadek stanu rzemieślniczego

Dnia 27 czerwca r. b. rozpoczął swe obrady w stolicy Wszechpolski zjazd rzemieślniczy. Zgromadził on w wielkiej sali Resursy Obywatelskiej około tysiąca uczestników, w tej liczbie około 380 delegatów ze wszystkich stron kraju. Tematem obrad — omówienie sytuacji rzemiosła na tle ogólnego położenia gospodarczego Polski.

Nie wchodząc w przebieg podjętych z wygłoszonymi referatami dyskusyj, musimy ogólnie zaznaczyć, że uwydatniono w nich ciężką dolę rzemiosła polskiego. Czy tak jest istotnie?..

Stosunki powojenne wysunęły na czoło życia szereg zagadnień aktualnych, domagających się swą gwałtownością rychłego rozwiązania. Kwestją taką była — przedewszystkiem w całej prawie Europie kwestja robotnicza — gdyż dzięki przemianie warunków gospodarczych Europy i wzmagającemu się uświadomieniu warstw robotniczych — sprawa wynagrodzenia i czasu pracy oraz związanej z tem stopy życiowej robotnika była na porządku dziennym. Drugiem znowu zagadnieniem dla wielu państw po wojnie — była kwestja agrarna, która pod wpływem podmuchów wiejących ze wschodu występowała w dość ostrych konturach, zmuszając czynniki powołane do zajęcia się nią.

W Polsce zaś obydwa te zagadnienia wystąpiły naraz i stały się dominującymi w polityce ekonomiczno - socjalnej, usuwając w cień inne nawet dość ważne sprawy.

Tak się też stało z rzemiosłem. Stagnacja, obejmująca coraz szerszy zakres życia gospodarczego zawitała także i do rzemiosła. Warsztat rzemieślniczy przestał być w licznych wypadkach podstawą utrzymania rzemieślnika. Tam zaś, gdzie ogólne warunki gospodarcze nie zmogły wytrwałego i zamiłowanego w samodzielności rzemieślnika — dokonała tego częstokroć nadmierna śruba podatkowa. Świadczą o tem dobitnie cyfry, przytoczone w referacie wygłoszonym na zjeździe:

W przeciągu ostatnich dwóch lat liczba warsztatów rzemieślniczych z 700 tysięcy skurczyła się do trzystu kilkudziesięciu tysięcy, zatrudnionych zaś pracowników z półtora miljona na 800 tysięcy.

Dokonała się w życiu społeczno - gospodarczem wielka zmiana. Znikła prawie połowa samodzielnych warsztatów rzemieślniczych, a w związku z tem 700 tysięcy pracowników utraciło podstawę samodzielnej egzystencji. Zmniejszyła się klasa średnia społeczeństwa polskiego, stanowiąca element spokojny, zamiłowany w pracy i przywiązany do podstaw współczesnego ustroju, a natomiast zwiększyła się liczba bezrobotnych. Obok tego zaś przegrupowania dokonała się zmiana także w drobnym przemyśle i handlu, jako związanych z rzemiosłem. Przeto sprawa ta nabiera głębszego znaczenia — a zagadnienie rzemiosła staje przed społeczeństwem polskiem w całej pełni.

Wprawdzie nie słychać jęków głośnych, olbrzymich manifestacyj ani też rozbrajań policji z tej strony — jednakże to nie świadczy bynajmniej o tem, by ubożenie i proletaryzowanie żywiołu rzemieślniczego nie dokonywało się.

Cóż tedy należy uczynić?

Trudno nam tutaj szczegółowo analizować przyczyny obecnego stanu rzeczy, by przepisywać konkretne lekarstwo. W części już jednakże to uczyniliśmy — zaznaczając powyżej, że obecne ciężkie warunki bytu rzemieślnika są wykwitem ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Szczegółowiej zaś wskazując przyczyny musimy powiedzieć, że współdziałał w wytworzeniu obecnego stanu obok przyczyn ogólnej natury: zmiany techniki wytwórczej, rozwoju przemysłu maszynowego, nadmiernego współzawodnictwa, braku wyszkolenia zawodowego i odpowiedniej organizacji — przedewszystkiem zanik kapitału obrotowego wśród rzemieślników oraz utrudnione warunki kredytowe. Inflacja zniszczyła właśnie głównie drobne kapitały, bo one wprost nie miały możności zaasekurowania się wobec nieustającego spadku waluty. Z chwilą zaś stabilizacji waluty utrudnione warunki kredytowe uniemożliwiły dalszą samodzielną egzystencję wielu rzemieślnikom.

Chcąc więc ratować rzemiosło nie wystarczy przedsięwziąć ogólne środki, zmierzające do usunięcia obecnej stagnacji gospodarczej, ale należy poczynić poważne posunięcia o charakterze specjalnie właściwym tego rodzaju produkcji. Wzmożenie ogólnej zdolności nabywczej polskiego konsumenta przyczyni się w wysokiej mierze do stworzenia przychylnej konjuktury dla wytwórczości rzemieślniczej, ale tylko obfitującej w kapitały, t. j. tej która zdołałaby przetrzymać kryzys gospodarczy. Natomiast nie podniesie podupadłych czy też chylących się już ku upadkowi warsztatów. Należy tedy przedewszystkiem ułatwić rzemieślnikowi zdobycie kapitału. Środkiem zaś ku temu jest kredyt.

Rzemiosło pod tym względem było całkowicie po macoszemu traktowane. Aczkolwiek kilkakrotnie już Sejm uchwalał kredyty na cele rzemiosła — to jednakże nie dochodziły one do skutku. Ostatnio minister Zdziechowski przyrzekł udzielić za pośrednictwem P. K. O. 2 miljonowego kredytu na cele rzemiosła. Dotychczas sprawa ta nie została pozytywnie załatwiona. Kredyt zaś prywatny ze względu na wysoką stopę procentową jest dla rzemiosła niedostępnym. Państwo tedy musi zdobyć się na konieczny wysiłek — by stworzyć źródła taniego kredytu, dostępne dla rzemiosła.

Dalszą akcję — jednakże mającą poważny wpływ na rozwój rzemiosła jest sprawa ujednostajnienia prawodawstwa rzemieślniczego, a raczej wydanie nowej ustawy dostosowanej do potrzeb obecnego życia. Jeżeli bowiem jaki dział produkcji — to przedewszystkiem rzemiosło winno mieć dużo swobody. Należy zatem stanąć na stanowisku obowiązującej organizacji zawodowej i konieczności fachowego przysposobienia zawodowego — a pozatem organizacjom przyznać szerokie kompetencje. Państwo winno tylko wykonywać ogólny nadzór nad ich działalnością. Dopóki zaś ustawa nie ureguluje tej kwestji rzemiosło w obronie swych interesów musi stworzyć samorzutną organizację. Dzięki bowiem rozproszkowaniu rzemiosła naszego i braku jednolitej organizacji nie mogło upomnieć się ono o swe prawa. Przedstawicielstwo rzemieślnicze, chociażby nawet do czasu powstania Izby Rzemieślniczej prowizoryczne, poza obroną interesów swych będzie mogło pozytywnie przyczyniać się do podniesienia rzemiosła, organizując składnice surowców, jarmarki rzemieślnicze, czuwając nad fachowem przygotowanie członków oraz solidnością produkcji. Trudno tutaj omawiać szczegółowo każdy z tych środków, bo zakres tego rodzaju pracy zależy od warunków czasu i miejsca — a nadewszystko — kapitału. W każdym bądź razie należy ożywić zamierające cechy — uzdolnić do życia, a dopiero na nich oprzeć dalszą pracę. Przedewszystkiem bowiem rzemieślnicy sami muszą dbać o swe interesy, służyć sobie pomocą — a państwo ma wspierać ich usiłowania.

Należy dalej zwrócić baczną uwagę na szkolnictwo zawodowe. Podniesienie bowiem poziomu wykształcenia ogólnego i przysposobienia zawodowego ułatwi wielce reorganizację rzemiosła pod każdym względem. Mamy bowiem nadmiar ludzi z wykształceniem ogólnem — a brak natomiast ludzi o średniem wykształceniu zawodowem. Zatroszczenie się o rozwój tego rodzaju szkolnictwa oraz postawienie go na należytej stopie jest przedewszystkiem obowiązkiem państwa. Biurokracją wiele nie zbudujemy. Niemcy, kraj gospodarczo wyżej od nas stojący, dokładają wszelkich starań, by należycie postawić szkolnictwo zawodowe.

Społeczeństwo nasze musi poddać też krytyce swe dotychczasowe poglądy na wartość i rolę rzemiosła. Ono nie jest bynajmniej czemś niskiem i upakarzającem, jak się to powszechnie mniema, lecz przeciwnie — daje pole do szerokiej inicjatywy i stwarza samodzielny warsztat pracy. Rzemieślnik ogólnie i zawodowo wyszkolony — to artysta w swoim rodzaju. Że nie zawsze nim był dotychczas — to winny warunki. Jednakże musi być inaczej! Musi odżyć wspaniała tradycja polskiego rzemiosła. Słowem należy skupić wszystkie siły w kierunku poprawy warunków rzemiosła naszego. Pole zaś jego rozwoju poza sferą przemysłu maszynowego jest rozległe. A nawet w wielu dziedzinach produkcji będzie mogło skutecznie współzawodniczyć z przemysłem tym, o ile zostanie należycie postawione. *Dr. A. Roszkowski.*

Czy należy dziś budować

W tej sprawie można się spotkać z rozmaitemi zapatrywaniami, i każda jednostka ze swego punktu widzenia sąd o niej wydaje. Jedni mówią, że nie myślą wcale o reperacji domu, wychodząc z tego założenia, że im prędzej dach runie, tem prędzej pozbędą się lokatorów niedogodnych i zabezpieczonych przez różne ochrony, drudzy rozumują, że mogą nabyć gotowy dom mieszkalny za $^1/_5$ ceny jego wartości; inni wreszcie obawiają się niepewności jutra, gdyż może się zdarzyć, iż nowowybudowany dom może być pod jakimkolwiek pozorem zarekwirowany lub wywłaszczony, co dotychczas nie było wykluczone.

W danym wypadku nie chodzi o to, by tych ludzi przekonać. Każdy ma swoje osobiste zapatrywania. My mamy do rozwiązania jedną tylko kwestję, czy obecnie taniej się buduje niż dawniej, czy drożej. Kwestja ta jest ważna dla wszystkich, którzy są zdecydowani lub zmuszeni wcześniej czy później do budowania i remontowania domów, a chcieliby to uczynić w chwili najstosowniejszej.

Podług naszego mniemania mamy dziś najodpowiedniejszy moment do budowy lub remontu i nie należy przypuszczać, aby w niedalekiej przyszłości można było to uskutecznić tak tanio jak dziś.

By się przekonać o prawdziwości tego twierdzenia, przeprowadzamy porównanie cen w sposób następujący: — ceny zamieniamy na walutę stałą i bierzemy pod uwagę trzy okresy: 1) okres przedwojenny, 2) okres z połowy ubiegłego roku, kiedy mieliśmy walutę złotą, i 3) okres dzisiejszy.

Materjały	przed wojną	w czerwcu 1925 r.	w czerwcu 1926 r.
1. Cegła 1000 sztuk	Zł. 32.—	Zł. 45.—	Zł. 23.30
2. Cement, 1 beczka po 180 kg.	„ 12,25	„ 10.50	„ 8.82
3. Wapno 100 kilogramów	„ 3.20	„ 5.50	„ 2.59
4. Piasek 1 wóz	„ 3.34	„ 5.—	„ 2.59
5. Żelazo 1 kilogram	„ 0.40	„ 0.28	„ 0.21
6. Drzewo budowlane 1 m³	„ 42.70	„ 45.—	„ 28.50
7. Deski 1 m³	„ 47.80	„ 50.—	„ 32.70
8. Szkło 1 m²	„ 2.66	„ 3.—	„ 2.07
9. Robocizna dla murarzy za godz.	„ 0.61—0.67	„ 1.—	„ 0.52
10. Robocizna dla pomocnika za godz.	„ 0.29—0.32	„ 0.45	„ 0.23
11. Robocizna dla cieśli za godz.	„ 0.61—0.67	„ 1.—	„ 0.52
12. Robocizna dla pomocnika za godz.	Zł. 0,29—0,32	„ 0.55	„ 0.23

Koszt metra sześciennego gotowego budynku dla trzypiętrowej kamienicy wynosił podług każdorazowych cen rynkowych

	przed wojną	w czerwcu 1925 r.	w czerwcu 1926 r.
Złotych w złocie	19.90	32.—	16.55

Przyjmując bardzo ostrożnie, iż ogólny poziom cen podniósł się po wojnie o 30 proc., koszt metra sześciennego gotowego budynku powinien wynosić dzisiaj 19,90+30%, t. j. 25,90 złotych w złocie, gdy tymczasem wynosi tylko 16.55 zł. w złocie.

Wynika z tego, że koszt budowy w porównaniu z rokiem 1913 wynosi dzisiaj 64 proc. kosztu ówczesnego, a w porównaniu z latem roku ubiegłego tylko 52 proc.

Pozostaje jeszcze do rozważania, jakie będą ceny w najbliższej przyszłości. Nie należy wątpić, że nareszcie ceny a zwłaszcza artykułów codziennej potrzeby dojdą do wartości normalnej i będą się starały siłą rzeczy utrzymać na jednakowym poziomie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że długi i ciężki kryzys w Polsce prawie już minął i obecnie posuwamy się powoli do czasów lepszych, to należy z tego wywnioskować, że: primo, ceny obecne są niskie, secundo: ruch budowlany w bliskiej przyszłości zacznie się stopniowo rozwijać. Doświadczenie nas uczy, że przy większym popycie ceny idą w górę, trzeba przeto przypuszczać, że i budowa w przyszłości stanie się droższa.

Kto więc chce budować lub musi budować, ten winien uczynić to jak najprędzej, o ile chce uskutecznić swój zamiar tanio. Niech weźmie pod uwagę, że dziś budowa lub remont wynosi zaledwie 64 proc. cen normalnych. *N. N.*

Rynek pieniężny i giełda

Okres sprawozdawczy przyniósł dalszą znaczną poprawę złotego na rynkach krajowych i zagranicznych. Dolary notowane w ubiegły czwartek w obrotach pozagiełdowych 10,23—10,19 spadły w piątek wieczorem na 10,11; w poniedziałek notowano je 9,90—9,80—9,70—9,90, we wtorek 9,80, w środę 9,80—9,75—9,72.

Przyczyny tak znacznego spadku dolara poniżej poniedziałkowych notowań oficjalnych, były następujące:

1. Złoty podniósł się o przeszło 2 proc. w Berlinie, o 4 proc. w Gdańsku, na innych giełdach zagranicznych był mocny i poszukiwany — co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że Polska eksportuje obecnie bardzo wiele nietylko do Anglji i innych zaprzyjaźnionych krajów, ale także i do Niemiec, z któremi dotychczas nie zawarliśmy nawet jeszcze traktatu handlowego.

2. Przemysł i rolnictwo musiały realizować przed pierwszym znaczne sumy walut obcych dla uzyskania złotych, potrzebnych im na wypłaty dla robotników i administrację. Bank Polski płacił w poniedziałek i środę za dolary i to tylko t. zw. eksportowe — t. j. pochodzące z wywozu 9,60—9,70, za dewizy zaś 9,80 wobec czego eksporterzy woleli waluty zbyć na rynku prywatnym, gdzie mogli osiągnąć kursy wyższe.

3. Centrala i oddziały Banku Polskiego płaciły początkowo za dolary 9,60, potem zaś nie kupowały od publiczności prywatnej dolarów zupełnie. Zarówno niskie kursy płacone eksporterom jako też ograniczenie kupna od osób prywatnych spowodowały ogólną podaż na „czarnej giełdzie".

4. Spekulanci walutowi nie mogąc wskutek obecnej poprawy sytuacji gospodarczej grać na zwyżkę dolara, rozpoczęli grę zniżkową, sądząc, że w ten sposób będą mogli osiągnąć zyski. „Czarna giełda" bowiem nie znosi długiej bezczynności. Stabilizacja waluty jest dla niej zabójczą, stara się więc spowodować „haussę" lub „baissę" — gdyż tylko kilkudziesięcio lub kilkunastogroszowe wahania dają spekulantom możność egzystencji.

* * *

Przedstawiciele Banku Polskiego i rządu zajęli na zebraniach giełdy oficjalnej stanowisko raczej dla ruchu zniżkowego nieprzychylne, wychodząc ze słusznego założenia (zapewne w myśl instrukcji p. ministra Klarnera) — że jedynie stabilizacja dolara na poziomie 10 ewentualnie 9,50 — zapewnić może stały zbyt naszych produktów zagranicą. Eksport bowiem, który w ostatnich czasach znacznie się wzmógł, jest podstawą dobrobytu sfer gospodarczych oraz głównem źródłem dopływu walut do Banku Polskiego. Pozatem przyzwyczaili się kupcy i przemysłowcy do kursu 10 i przeprowadzają na podstawie tej wszystkie swoje kalkulacje.

Stabilizacja kursu złotego jest niezbędnym warunkiem normalnego biegu życia gospodarczego, wszelkie wahania kursów zaś są tylko wodą na młyn spekulantów.

Obrót dzienny na giełdzie oficjalnej wynosił w tygodniu ubiegłym około 150,000 dolarów. Bank Polski przydzielał waluty i dewizy bez ograniczenia, starając się przytem utrzymać kursy na poziomie dotychczasowym, t. zn. nie dopuścić do zniżki ich. Dopiero pod presją banków prywatnych musiał w środę kursy walut obcych obniżyć.

Zdaje się, że Bankowi Polskiemu uda się nadal notowanie oficjalne utrzymać na poziomie 10—9,50, chyba, żeby, co przewidywać należy, giełdy niemieckie rozpoczęły pod wpływem optymistycznego ujęcia obecnego położenia Polski — skupować złote i wyśrubowały ich kurs. Ale także i wtenczas będzie Bank Polski miał chyba możność regulowania podaży i popytu.

Waluty i dewizy europejskie wskutek spadku New-Jorku, znacznie się obniżyły

* * *

Bilans Banku Polskiego z dnia 20 czerwca wykazał wzrost zapasu złota o 76 tysięcy złotych do sumy 134,6 milj. złotych i zwiększenie się zapasu walut i dewiz o 1,2 milj. zł. Ponieważ jednak zobowiązania walutowe i reportowe wzrosły równocześnie o 395 tys. złotych, wobec tego zapas walut i dewiz podniósł się tylko o przeszło 800 tys. złotych. Wzrost zapasu walut i dewiz jest więc w porównaniu z ubiegłą dekadą (12 i pół milj. zł.) minimalny. Tłumaczy się to z jednej strony wielkimi płatnościami zagranicznymi Banku Polskiego i rządu oraz powiększeniem kredytu wekslowego, z drugiej zaś strony tem, że dewizy z eksportu czerwcowego wpłyną do instytucji emisyjnej dopiero w lipcu.

Portfel wekslowy Banku Polskiego powiększył się w drugiej dekadzie czerwca o 2,5 milj. złotych do 305,3 milj. zł., natomiast pożyczki zabezpieczone papierami wartościowymi zmniejszyły się o 522 tys. złotych. Rachunki żyrowe i inne zobowiązania wzrosły o 12,3 milj. złotych. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 8 milj. złotych do 415,5 milj. złotych, przyjęty natomiast do zapasu Banku stan monet srebrnych i bilonu wzrósł o 568 tysięcy złotych.

* * *

Jeden z punktów exposé p. ministra Klarnera, mianowicie o obniżeniu najwyższej przewidzianej ustawą stopy procentowej z 24 na 20 procent w stosunku rocznym został już przez sejm i senat uchwalony i odnośna ustawa ukaże się w najbliższych dniach. Banki będą miały prawo pobierać tylko 18 proc. w stosunku rocznym.

W związku z tem zarządzeniem obniża Bank Polski stopę dyskont. z 12 na 10 procent, Bank Gospodarstwa Krajowego z 18 na 14 proc., stosując niższe stawki 9—12 przy kredytach o charakterze ulgowym. P. K. O. pobierać będzie najwyżej 14 proc., płacić zaś za wkłady niezwiązane 7 proc. Bank Rolny wreszcie obniży oprocentowanie z 15 na 12, 10 i 9 procent w stosunku rocznym.

Obniżenie stopy dyskontowej przez Bank Polski przypadnie na czas obniżenia stawek przez inne europejskie instytucje emisyjne. Duński Bank Narodowy obniżył bowiem z dniem 24 czerwca stopę dyskontową z 5 i pół na 5 proc., Narodowy Bank Austrjacki zaś 26 czerwca z 7 i pół na 7 proc.

Obniżenie stopy procentowej przez banki rządowe i prywatne będzie pierwszym etapem do wzmożenia produkcji; zachodzi tu jednak pytanie, czy banki będą mogły zdobyć odpowiednie kapitały, ażeby móc wydatnie zasilić sfery gospodarcze kredytami. W chwili obecnej bowiem jest dopływ kapitałów do banków państwowych i prywatnych minimalny, ponieważ wielka część społeczeństwa zubożała, część zaś nie ma zaufania do naszych instytucyj i trzyma gotówkę w bankach zagranicznych.

Przyciągnięcie kapitałów krajowych jest kwestją czasu. Znajduje się dość jeszcze gotówki wśród polskich obywateli w kraju i zagranicą, a pokaże się ona, skoro obywatele nabiorą zaufania do gospodarki państwowej i wyrobią sobie przekonanie, że nie będą narażeni w przyszłości na różne niespodzianki i eksperymenty.

Awil.

Teatry warszawskie

Burza, jaką wywołał Magistrat warszawski swą uchwałą o zamknięciu teatrów Bogusławskiego i Letniego, przycichła. Rada miejska postanowiła utrzymać teatr Letni, o ile przez to nie powiększy się ogólny deficyt teatrów miejskich, przewidziany na sezon przyszły w sumie 2,500,000 złotych. O teatr Bogusławskiego były długie targi pomiędzy lewicą a prawicą. Niewiadomo dlaczego, pewna część Rady miejskiej uroiła sobie, że teatr ten jest... „lewicowy", ponieważ przeznaczono go dla szerokich warstw ludności stołecznej i ponieważ esperymenty pp. Schillera i Zelwerowicza wyłamują się z dotychczasowej rutyny teatrów. Pomimo nalegań lewicy radzieckiej, nie dało się dołączyć teatru Bogusławskiego do kompleksu teatrów miejskich, gdyż deficyt jego obliczono na 1,200,000 zł. Wobec 17 000 bezrobotnych w Warszawie, radni P. P. S. nie byli w stanie bronić takiej pozycji deficytowej przed forum publicznem. W rezultacie lewica z prawicą Rady miejskiej zawarły między sobą poufny pakt, na którego zasadzie lewica zobowiązała się głosować za budżetem teatralnym, o ile Magistrat zachowa teatr Bogusławskiego jako prywatne przedsiębiorstwo subsydjonowane. Ustalono, że przedsiębiorca prywatny otrzyma z budżetu miejskiego Wydziału Kultury subsydjum w wysokości 360,000 zł. rocznie, bez żadnych dodatkowych świadczeń (kostjumy i dekoracje). Nadto tenże wydział kultury wypłaci teatrom miejskim 100,000 zł. tytułem czynszu dzierżawnego za gmach teatru Bogusławskiego. W ten sposób deficyt tego teatru nie obarczałby budżetu teatrów miejskich, które, prócz tego, byłyby wolne od wszelkich dodatkowych świadczeń.

Właśnie sprawa bezpłatnego używania miejskich dekoracyj i kostjumów staje się w tej chwili przedmiotem sporu. Dzisiejsi kierownicy teatru Bogusławskiego oświadczyli, iż samo subsydjum nie wystarczy im, nie posiadają bowiem kapitału zakładowego na kupno kostjumów. Żądają subsydjum 40 tysięcy złotych miesięcznie oraz prawa używalności kostjumów i dekoracyj miejskich. Jednocześnie złożył ofertę na prowadzenie teatru Bogusławskiego znany artysta, pan Adwentowicz, W ostatniej chwili rzucono projekt, aby w gmachu teatru Bogusławskiego założyć „Dom ludowy" dla doraźnych widowisk, odczytów, zabaw i zebrań. Narazie cała sprawa stoi na martwym punkcie, Magistrat bowiem, niepewny własnej przyszłości (wobec projektu rozwiązania Rady miejskiej) nie kwapi się z ostateczną decyzją.

Zwłoka ta jest bardzo niekorzystna dla artystów, którzy nie wiedzą, co począć ze sobą wobec zbliżania się końca sezonu i konieczności angażowania się na przyszłość.

Wogóle układ najbliższych stosunków teatralnych w Polsce jest niejasny, wobec zatargu, jaki powstał pomiędzy Związkiem Artystów scen polskich a Związkiem Dyrektorów. Chodzi artystom o to, aby w kontraktach mieli zastrzeżone otrzymywanie dodatków drożyźnianych w miarę wzrostu kosztów utrzymania. Teatry miejskie, stosownie do uchwały Magistratu, podpisały ze Związkiem Artystów konwencję, która przyrzeka aktorom takie same dodatki drożyźniane, jakie otrzymywać będą urzędnicy miejscy. Związek Dyrektorów, w którego zjeździe brali także udział przedstawiciele miast prowincjonalnych, nie zgodził się na przewidywanie w kontrakcie jakichkolwiek dodatków. Zaproponowano jedynie, ażeby w razie, gdy wzrost kosztów utrzymania dojdzie do 20 procent, wszystkie kontrakty poddane były rewizji. Związek Artystów propozycji tej nie przyjął i rokowania zerwał. Jednocześnie Związek rozesłał do wszystkich swych członków komunikat, w którym zabrania im angażowania się, dopóki sprawa dodatków drożyźnianych nie będzie rozstrzy-

Przyczynek do psychologji mistyków

Paznokciem małego palca można zasłonić wielką górę — byle była dość daleko; o tem wie nawet dziecko. Natomiast bardzo niedokładnie zdajemy sobie sprawę z doniosłości perspektywy — w czasie. Chwila obecna najzupełniej przesłania nam widnokrąg, przyczem nie pamiętamy zgoła, że dzieje się tak li tylko wskutek bliskości tej chwili, nie zaś wskutek jakiegoś wyjątkowego jej ogromu. Rzeczowo i spokojnie rozważamy pobudki, metody, ujemne i dodatnie następstwa jakiejś wojny z przed stu lat, ale niebywałą katastrofą, istnym końcem świata, wyda nam się walka zbrojna kraju, gdzie żyjemy. Lub inna ilustracja: wciąż słyszymy o „nowych prądach w literaturze", „nowych metodach walk partyjnych", „całkowitym przewrocie w dziedzinie pojęć religijnych", „ostatecznem i stanowczem zwycięstwie współczesnej nauki", „bezpowrotnej zagładzie takiego a takiego zabobonu" itd. itd.

A potem z pewnem zakłopotaniem dowiadujemy się o plakatach wyborczych w... Pompei, o druku chińskim tysiąc lat przed Guttenbergiem, o materjalistycznym systemie filozofji w Indjach za czasów Chrystusa, o sporze literackim „modernistów" z „klasykami" w Rzymie cezarów.

Daleki jestem od hołdowania zasadzie: nic nowego pod słońcem. Wierzę w postęp ludzkości, acz upatruję go niekoniecznie w rozwoju lotnictwa i radjotechniki. Jeśli chodzi nie o praktyczne korzyści, lecz o istotny (w mojem rozumieniu) postęp, to — przy całym a bardzo szczerym podziwie dla radja i aeroplanu — uznam je raczej za *dowody lub symbole, niż za osiągnięte cele* tego postępu.

W życiu powszedniem chwila bieżąca musi być najważniejszą, bez tego żadna skuteczna działalność nie byłaby możliwa. Ale poza życiem powszedniem i jednostkowem istnieje również życie wieczyste i powszechne; a w niem obowiązuje krytycyzm i perspektywa. Człowiek nie jest istotą w pełni autonomiczną; okoliczności zewnętrzne wpływają nań w ogromnej mierze, modyfikują i wypaczają jego zamierzenia. Lecz nie jest również tworem czysto heteronomicznym, któremu pozostaje jeno płynąć z falą i... nie przeciwić się złemu. Owszem, przeznaczeniem jego — coraz bujniejszy rozkwit autonomji kosztem heteronomji, aż do zupełnego zwycięstwa pierwszej nad drugą w innych i już nie tutejszych warunkach.

By zaś osiągnąć ten (czy każdy inny) cel, należy nadać sobie kierunek ku niemu, należy w każdej chwili dziejowej ustawiać drogowskazy i semafory. Wówczas zaś niewolno już na serjo myśleć, że mały palec jest większy od góry, ponieważ ją przesłonił!

Nie bądźmy megalomanami współczesności. Pracujmy tak, jakby chwila obecna była jedyna, najważniejsza i wyroczna: jest ona bowiem udzieloną nam pożyczką, z której przyjdzie zdać dokładny rachunek. Nie mniemajmy jednak pysznie, że wszystkie nasze nowinki są naprawdę tak bezwzględnie nowe i niebywałe, nie pogardzajmy dniem wczorajszym i onegdajszym dlatego tylko, że sami żyjemy dzisiaj. Pamiętajmy, że posuwanie się w czasie, jako nie od nas zależne, nie jest jeszcze zasługą; jest nią dopiero posuwanie się wzwyż o własnych siłach.

Takie nasuwają mi się refleksje, gdy słyszę np. mądre rozprawy o zmierzchu religji, przezwyciężeniu naiwnych wierzeń w czynniki nadprzyrodzone etc. „Człowiek współczesny wyrósł z tego". — Zdumiewa mnie zawsze dziecinna swada takich orzeczeń. Ale proszę mnie źle nie zrozumieć: za śmieszne zuchwalstwo poczytywałbym sobie uznać za głupca każdego, kto odrzuca religijny na świat pogląd. Wierzę, iż najwspanialszym przywilejem, jaki Bóg nadał człowiekowi, jest całkowita wolność wewnętrzna, na mocy której może on odrzucić — nawet samo istnienie Boga. Jak mówi głębokie przysłowie ukraińskie: „wolnomu — wola, spasennomu—raj"; t. zn.: dano ci możność dowolnego postępowania, lecz, naturalnie, dobre wyniki da tylko należyte możności tej wyzyskanie.

To też nie o to mi idzie, jeno o zarozumiałą ślepotę owego „współczesnego człowieka", co przypisuje sobie niezmierną wyższość nad najwznioślejszemi duchami przeszłości, legitymując się jedynie tem, że żyje w XX wieku. Mój Boże! czyż naprawdę ten sławetny XX wiek (nie mogący jeszcze głosować do senatu, gdyż ukończył zaledwie lat 25!), czyż naprawdę uczynił on nas tak mądrymi, że jeno uśmiech pogardy możemy mieć dla zacofańców w rodzaju Mickiewiczów, Cieszkowskich, Słowackich, Wrońskich, Trentowskich, Krasińskich (dawniejszych nawet wspomnieć nie warto), którzy pono trzymali się naiwnej wiary w istnienie innych horyzontów niż ziemskie i innych spraw niż finansowo-ekonomiczne.

I nie jest to z mej strony wojowanie jakiemciś „magister dixit". Wcale nie twierdzę, że coś jest prawdziwe, bo tak uczyli Krasiński i Cieszkowski. Lecz wzbraniam się przyznać byle maturzyście prawa potępiania bez dyskusji owocu najpoważniejszych ich rozmyślań na mocy ryczałtowej zasady, że „religja się przeżyła".

Skądże to wiadomo tak napewno? któż i gdzie dowiódł tego? kto wykazał czarno na białem nicości nauk Chrystusa? kto zbił żelazne sylogizmy Wrońskiego? — Ileż to już było tych „zmierzchów religji", która mimoto żyje i zawsze żyć będzie, stanowiąc obok wiedzy, niezniszczalny składnik istoty duchowej człowieka. Ileż to razy zapowiadano rychłą śmierć mistycyzmu, który „nie ostoi się wobec postępów nauki dzisiejszej"! a mistycyzm trwa sobie w w. XX równie dobrze jak w wieku XV.

Mistycyzm — to sprawa nad wyraz złożona i niestety bardzo jeszcze mało zbadana. Sama nawet nazwa nie posiada ustalonej definicji i nieraz bywa stosowana w biegunowo różnych znaczeniach. Oto np. filozof rosyjski Wł. Sołowjow, stale nazywa siebie mistykiem; tymczasem — jeżeli mistycyzmem jest zrzeczenie się czynnego rozumu na rzecz biernej wiary — trudno go się dopatrzeć w pismach tego myśliciela. Oto niektórzy doszukują się (najniesłuszniej, jak sądzę) mistycyzmu u Wrońskiego, który całe życie ostro przeciw niemu występował. I tak dalej.

To też z radością witamy każde dzieło, które stara się przyczynić do wyświetlenia tej wielce doniosłej dziedziny psychiki ludzkiej. Taka jest między innemi książka de Montmoranda, której pobieżne streszczenie wnet podam *). Uprzednio jednak chciałbym w dwu słowach zaznaczyć własne stanowisko. Owóż jeśli ograniczymy pojęcie mistycyzmu do abdykacji samorzutności rozumu na rzecz wyłącznej wiary w autorytet bądź zewnętrzny (objawienie), bądź wewnętrzny („przeżycia mistyczne", „głosy", „widzenia"), to widzę w nim nietylko wielką groźbę (zaprzepaszczenie rozumu, będącego naszą jedyną rdzenną własnością), lecz i błędno koło, gdyż nato, by uznać prawdziwość danego objawienia czy „głosu", muszę się posługiwać tymże odtrąconym rzekomo rozumem. — Jeśli natomiast mistycyzmem jest poprostu pojemność na prawdy przeczuwane, ale je-

*) Maxime de Montmorand Psychologie des mystiques catholiques orthodoxes. Paris 1920. F. Alcan.

gnięta na korzyść Związku. Jednocześnie zarząd Związku wzywa kolegów, aby „już dzisiaj nie ustawali w pracy, zdążającej do ewentualnego samoistnego prowadzenia od sezonu placówek teatralnych, co w wypadku trwania w niewytłumaczonym uporze dyrekcyj być może koniecznością".

Oczywiście „upór" dyrekcyj nie jest „niewytłumaczony". Teatry prowadzone przez gminy nie mogą wpisywać do kontraktów żadnej klauzuli, której wykonanie powiększy budżet. Stało się tak, między innemi, z Operą warszawską. Pomimo konwencji, podpisanej przez Dyrekcję ze Związkiem Artystów, członkowie orkiestry zażądali zapewnienia takich samych dodatków drożyźnianych, jakie otrzymują robotnicy. Zatarg przybrał charakter ostry; wobec nieustępliwości orkiestry, możliwe jest zamknięcie Opery na przyszły sezon.

Gminy mogą jeszcze załatwiać sprawę dodatków doraźnie, chociaż trzymać się muszą pod tym względem rozkazów rządowych. Natomiast dla teatrów prywatnych sprawa dodatków drożyźnianych jest niezwykle groźna. Mogą być narażone na niewypłacalność w ciągu roku. Obawia się tego zwłaszcza dyrektor Szyffman, który prowadzi dwa teatry w Warszawie i jeden w Łodzi. To też akcja Związku Artystów, dążąca do zdobycia przywilejów, jakich nie posiadają w tej chwili żadni pracownicy umysłowi, ani urzędnicy w państwie, ma niewiele szans powodzenia, zwłaszcza wobec wysokich uposażeń aktorskich. Tymczasem zatarg trwa i żadna ze stron ustąpić nie chce.

Dyrektor Szyffman, jako przedsiębiorca prywatny dość zwycięsko pokonał trudności finansowe sezonu, pomimo ciężkich czasów i zmniejszonej we wszystkich teatrach frekwencji. Stało się to dzięki jego wielkiej energji i pomysłowości. Musiał bardzo ostrożnie stosować w teatrze Polskim „wielki repertuar", który dawniej był podstawą i chlubą tego teatru. W ciągu sezonu jednak wystawił Henryka IV, w którym zabłysnął niepospolity talent Junoszy Stępowskiego i Otella, w którym tenże artysta pokazał możliwości i granice swego talentu dramatycznego. Kasę ratował p. Szyfman bardzo szczęśliwemi wznowieniami (Dama Kameljowa, Madame Sans-Gêne i Król). Nadto grano w teatrze Polskim: Lojalność, Galsworthy'ego; Króla Dagoberta; doskonałą krotochwilę Montgomery'ego, Dzień bez kłamstwa i jedną komedję oryginalną, a mianowicie Wino, kobieta i dancing, S. Kiedrzyńskiego.

Teatr Mały, walcząc z trudnościami, nie był już w sezonie ubiegłym teatrem wyłącznie poświęconym sztukom a v a n t - g a r d e'y europejskiej. Wystawiono wprawdzie Tak jest, jak wam się zdaje, Pirandella oraz wybitnie interesujące sztuki Witkiewicza Warjat i zakonnica oraz Nowe wyzwolenie; musiano jednak ratować się również wznowieniami i lekkiemi komedjami (Świerszcz za kominem, Osiołkowi w żłoby dano, Ładna historja, Mój ojciec miał słuszność, Orzeł czy reszka? Łatwiej przejść wielbłądowi... Z utworów oryginalnych teatr Mały pokazał obok Witkiewicza Bajkę nieznanego autora A. Czaplickiego.

Naogół ubiegły sezon teatralny w Warszawie nie należał do najświetniejszych. Obca twórczość zasilała teatry niezbyt pokaźnie, twórczość polska zaś budziła dość mierne zainteresowanie.

Alis.

Ewolucja miss Pankhurst

Można powiedzieć, że wielkie przewroty dziejowe sprzyjają w szczególnym stopniu przewrotom w duszach ludzkich. Jest to naturalna reakcja psychologiczna, której rodzaj i kierunek zależą od charakteru danej jednostki. Pod wpływem doznanego wstrząsu natury silne i krzepkie porzucają ideologje oderwane od życia, które nie wytrzymały próby nieubłaganej rzeczywistości, i starają się opanować tę rzeczywistość choćby drogami zgoła odmiennemi od dotychczasowych. Mussolini, którego wojna i groźba bolszewizmu, przeobraziły z socjalisty w faszystę, jest tu najwymowniejszym przykładem. Natomiast u natur słabszych i wrażliwszych te same przyczyny wywołują inne skutki. Napatrzywszy się na okropności, towarzyszące kataklizmowi, ludzie tacy odwracają wzrok od straszliwej doczesności i skierowują go w regiony nadzmysłowe, szukając ukojenia w mistycyźmie. Taką ewolucję przebyła pod wpływem wojny miss Christabel Pankhurst.

Któż nie słyszał przed rokiem 1914 o słynnej przywódczyni sufrażystek angielskich? Który konserwatywny polityk brytyjski nie drżał przed tą, która walczyła o prawa wyborcze dla kobiet, nie cofając się przed siłą i gwałtem? Miss Pankhurst stała się w krótkim czasie najżywszem uosobieniem wojującej emancypacji, bożyszczem feministek i cenną aljantką radykałów, którzy zrównanie kobiet z mężczyznami w życiu polityczno-społecznym uznali za ważny punkt swego programu i za nieodzowny warunek postępu.

Aż przyszła wojna. P. Pankhurst oddała się całkowicie na usługi swej ojczyzny, zaprzestając swej działalności feministycznej. Czy wojna kazała jej zapomnieć o kwestji kobiecej? Czy może zmieniła jej poglądy w tej dziedzinie? Zagadkę tę wyjaśnia dopiero świeża książka ex-sufrażystki p. t. „*Pressing problems of the closing age*".

Z kart jej wyziera całe wstrząsające wrażenie, jakie uczyniła wojna na tej uczuciowej — pomimo dotychczasowych pozorów pozytywizmu — kobiecie. Sposób, w jaki ujmuje istotę ostatniego kataklizmu dziejowego, przypomina żywo ponure refleksje Gustawa Le Bon, rozwinięte w jego powojennej książce p. t. „ Le déséquilibre du monde". Według wielkiego psychologa wojna wykazała z niezbitą wyrazistością, że naczelnemi pobudkami działania ludzkiego są odwieczne namiętności, najczęściej złe, rzadziej dobre. Miłość, nienawiść, zazdrość czy ambicja, odgrywają dziś tę samą rolę, co w kolebce dziejów człowieka: nie różnimy się od człowieka jaskiniowego. Ponieważ zaś energiczna ewolucja intelektualna człowieka doprowadziła do tak niesłychanego rozwoju techniki, jaki przejawił się w ostatniej wojnie, stanowimy typowy przykład szaleńca z mieczem w ręku. Albowiem nasze wszechwładne namiętności, posługując się straszliwą bronią rozumu, mogą zabić naszą cywilizację. Będzie to — konkluduje Le Bon — samobójstwo ludzkości.

Z podobnych przesłanek wychodzi i miss Pankhurst. Patrzy na zwierzę ludzkie i na nieubłagane „bellum omnium contra omnes" ze skrajnym pesymizmem. I szukając dla ludzkości środka na jej straszną chorobę, przyznaje się do zupełnego bankructwa swych dawnych przekonań. Wierzyła silnie, że równouprawnienie kobiet sprowadzi erę braterstwa powszechnego: dzisiaj widzi, że były to iluzje. Prądy pacyfistyczne? Liga Narodów? Wszystko to są usiłowania jednostek niewątpliwie szlachetnych, ale czeka je zupełne niepowodzenie. A więc?

Ażeby sobie zdać sprawę z przyszłych losów ludzkości — głosi miss Pankhurst, — należy się zwrócić do Biblji. Ale nie wolno jej czytać, jako księgi symbolicznej, pełnej allegorji, któreby trzeba dopiero mozolnie rozwiązywać. Nie, wbrew racjonalistycznym poglądom wielu uczonych, Biblja jest objawieniem, jest „pismem świętem" w całem tego słowa znaczeniu, a przeto musi się ją brać dosłownie. Wtedy dopiero zrozumiemy, jak jasno i wyraźnie odsłania ona przyszłość i rozwiązuje trapiące nas zagadnienia. Prorok Daniel — dowodzi autorka — daje nam klucz od labiryntu dzisiejszej polityki międzynarodowej...

Cóż tedy mówi o losach świata Biblja, do której miss Pankhurst zwraca się z właściwą Anglo-Saksonom gorliwością i wiarą? Niestety, czekają nas dalsze wojny, rewolucje i inne formy przelewu krwi, poprzedzające erę Antychrysta i koniec świata. Albowiem w rychły koniec świata wierzy autorka niewzruszenie a jego zbliżenie się poznaje po szeregu zjawisk, których jesteśmy świadkami. Wskazuje przedewszystkiem na początek powrotu Żydów do Palestyny, następnie zaś na odrodzenie się cesarstwa rzymskiego pod rządami Mussoliniego... Dlaczego fakty te — pomijając już, czy są one istotne, czy pozorne — mają zwiastować koniec ludzkości, nie jest dla nas zupełnie jasne. Ale miss Pankhurst, zapatrzona w Biblję, wierzy w swe teorje z tą samą siłą, co ongiś w przyszłość feminizmu; i nawet w dzisiejszych prądach dyktatorskich, wypływających z kryzysu parlamentaryzmu, widzi zjawisko, przepowiedziane przez Pismo św. Z tych prądów dyktatorskich w dzisiejszem społeczeństwie skorzysta przedewszystkiem Antychryst, przyszły władca świata.

A więc Antychryst jest tem ostatecznem przeznaczeniem, które nas czeka? Nie — odpowiada autorka, — gdyż po krótkim jego panowaniu powróci Mesjasz, którego triumf przebłyska już poprzez mroki burz i kataklizmów. A czekająca nań ludzkość powinna już teraz przygotowywać owo walne zwycięstwo Chrystusa na ziemi, oznaczające erę „jednej owczarni i jednego pasterza". Drogą do tego nie jest w żadnym razie demokracja, która jest bezsilna wobec złości ludzkiej i rozlewu krwi: dzieje współczesne dostarczają tu chyba dosyć dowodów. Jedynym ustrojem idealnym — konkluduje miss Pankhurst — jest teokracja, gdyż oznacza ona Królestwo Boże na ziemi.

Taką ewolucję przebyła dawna sufrażystka, bojowniczka postępu i radykalnej demokracji, pozytywistka — a dzisiaj religijna mistyczka, wierząca z purytańską żarliwością. Jedno w niej tylko zostało niezmienione: niepohamowana skłonność do apostolstwa społecznego, przybierającego może czasem znamiona dziwaczne, ale nacechowanego zawsze szczerem umiłowaniem ludzkości.

Dr. Ignacy Wieniewski.

s z c z e nie dowiedzione rozumowo, to taka pojemność jest niezmiernie cennym czynnikiem, bez którego żadna wogóle twórczość umysłowa nie byłaby możliwa. Grubym błędem jest mniemanie, że mogą istnieć pozytywne, ściśle racjonalne metody pracy twórczej, bezwzględnie wykluczające „natchnienie". Wszak nawet przy rozwiązywaniu zadań matematycznych zachodzą nagłe „objawienia".

Oto zwięzłe streszczenie wspomnianej książki:

Rozdz. 1. Autor daje przegląd różnorakich określeń mistycyzmu; rozróżnia mistycyzm filozoficzny od religijnego, zwąc pierwszy teorją, drugi przeżyciem; przytacza piękną definicję Gersona: „experimentalis cognitio habita de Deo per amoris unitivi complexum"; oświadcza, że w swej pracy zajmie się tylko mistykami religijnymi, jeszcze ściślej: tylko katolickimi, jeszcze ściślej: tylko prawowiernie - katolickimi.

(By uniknąć nieporozumień zaznaczam, że autor nie kieruje się jakąś stronniczością, gdyż wogóle traktuje swą rzecz nie religjoznawczo, lecz naukowo - psychologicznie; żadnych poglądów religijnych nie wygłasza; mistykę prawornie katolicką obrał jako najwystykę prawowiernie katolicką obrał jako najwyrazistszy typ mistycyzmu religijnego).

Rozdz. II. Większość mistyków rekrutuje się z pomiędzy kobiet; są to najczęściej osoby nerwowe. Mylne jest mniemanie o absolutnym u nich braku krytycyzmu, o zupełnej ślepocie ich wiary; owszem, przystępy zwątpienia — zwłaszcza przed definitywnem nawróceniem — są u nich nierzadkie i bywają bardzo gwałtowne. Wbrew utartemu zdaniu, są to istoty nieprzeciętnie czynne, energiczne, w wysokim stopniu obdarzone tem, co się zwie „charakterem". Więc stan mistyczny nie pociąga utraty woli? Bynajmniej; słynne posłuszeństwo mistyków katolickich wobec spowiednika czy przełożonego jest aktem zupełnie świadomego wyboru; zresztą sama konsekwencja w posłuszeństwie wymaga jak najczynniejszego napięcia woli. Św. Teresa np. jest nader wymagająca w doborze kierowników duchowych i dopiero po wypróbowaniu ich ulega ich wskazówkom. Natomiast umysłowość mistyków rzadko przekracza przeciętność. Znowuż wbrew zwykłej opinji, są to nietylko ludzie rozmyślań, co czynów i praktyki. — Zastanawiająca jest bezwzględność, z jaką zrywają najczulsze więzy przywiązania, by iść za swem powołaniem. — Dalej autor analizuje ów rytm, ową kolejność głębokiej radości i niemniej głębokiej rozterki, która jest dla mistyków tak charakterystyczna.

Rozdz. III. Rozbiór teoryj Krafft-Ebinga, Nordau i Leuby o rzekomo ścisłym związku mistycyzmu z erotyzmem; nie negując podobieństwa, jakie niekiedy zachodzi pomiędzy zewnętrznemi wyrazami tych dwu „izmów", autor jednak punkt po punkcie wykazuje niedorzeczność przypisywania mistykom manji erotycznej. Zmysły nieraz ich trapią i to nawet podczas uniesień mistycznych; ale ponieważ podniecenie sexualne łatwo się kojarzy z k a ż d ą emocją nerwową, więc zjawisko to jest najzupełniej normalne i nie daje żadnej podstawy do orzekania o jakiejś specyficznej erotyczności mistyków. Może zatem hołdują zboczeniu t. zw. miłości czystej, czyli krypto-erotyzmowi? Autor zbija to przypuszczenie szeregiem trafnych i ciekawych roztrząsań.

Rozdz. IV. Można rozważać przyrodę ludzką dwojako: jako z gruntu dobrą (naturalizm), albo jako skażoną i wymagającą odkupienia (chrystjanizm). Z tego drugiego poglądu wypływa ascetyzm, który też uprawiają wszyscy mistycy katoliccy. Asceza jest dla nich rodzajem terapeutyki duchowej, wiodącej do uzdrowienia i oczyszczenia chorej i zbrukanej duszy ludzkiej. Autor przyznaje odrazu, że ćwiczenia ascetyczne często są w swych szczegółach wręcz obrzydliwe; ale nas tu zajmuje tylko psychologja: pragniemy wiedzieć, czy samo oddawanie się ascezie jest objawem patologicznym? Otóż trudno nazwać zboczeniem stosowanie metod, które najkrótszą i najskuteczniejszą drogą prowadzą do zamierzonego celu. (Inna rzecz, że np. ateuszowi same te cele mogą się wydać śmieszne lub chimeryczne; lecz by o tem rozstrzygać, należałoby być wszechwiednym). Żywoty mistyków dowodzą, że metoda ascetyczna istotnie pomaga osiągnąć nadludzką niemal siłę woli, wytrzymałość, zdolność do poświęceń; twierdzą oni, że dzięki niej łatwiej dostępują „połączenia z Bóstwem". Ponieważ o to im właśnie chodziło, i ponieważ asceza pomogła im do tego, więc gdzież tu patologja?

Rozdz. V traktuje o widzeniach i głosach nadprzyrodzonych. Podkreśliwszy bardzo oględne i krytyczne stanowisko Kościoła względem tych zjawisk, autor dochodzi następnie, na podstawie licznych i różnorodnych źródeł, do niespodzianego wniosku, że i sami mistycy przypisują tym „nawiedzeniom" daleko mniejszą wagę, niż się to zwykle przypuszcza. Znamienne są np. słowa św. Jana od Krzyża, iż „nie trzeba się nigdy lubować ani się powierzać wiadomościom i pojęciom, które umysł kształtuje sobie nadprzyrodzenie za pośrednictwem zewnętrznych zmysłów cielesnych".

W rozdz. VI autor daje próbę interpretacji psychologicznej wyżej wymienionych zjawisk. Krytykuje i zbija teorję, usiłującą tłumaczyć stany mistyczne zapomocą patologicznej podświadomości.

Rozdz. VII. Opis i rozbiór ekstazy. Zwykle jesteśmy skłonni uznawać za chorobliwe wszystko, co się nie da ująć w zrozumiałe dla nas słowa; dlatego też patologicznemi wydają nam się przeżycia ekstatyków, opowieści ich bowiem są „nielogiczne", „nie trzymają się kupy". Ale zważmy, iż te przeżycia mogą tak daleko odbiegać od zwykłych doświadczeń życiowych, że nawet genjalnemu poecie czy filozofowi trudnoby dobrać słów odpowiednich. Jak dziwacznemi wydają się czasem bardziej poufne wiersze lub bardziej skomplikowane wywody filozoficzne! A wszak mistycy nie są przeważnie ani poetami ani myślicielami. Dodajmy nadto, iż mowa ludzka tworzyła się dla potrzeb praktycznych, nie zaś dla wyrażania pojęć oderwanych.

Rozdz. VIII. Interpretacja psychologiczna ekstazy. Tu znajdujemy m. in. ciekawy rozbiór (i zaprzeczenie) teoryj medycznych co do związku ekstazy z: a) somnambulizmem, b) psychastenją.

Rozdz. IX i ostatni podaje ogólne wnioski. Autor kolejno odpiera wszystkie zarzuty, jakie zazwyczaj stawiają mistykom psychjatrzy i psychoanalitycy. Bynajmniej nie entuzjazmując się mistycyzmem jako takim, uznaje z czysto przedmiotowego punktu widzenia, że większość, znakomita większość mistyków katolickich, byli to ludzie nie — chorzy, nie — słabi, nie — bezczynni neurastenicy, lecz owszem ludzie o wyjątkowej wytrzymałości nerwów i mózgu, żelaznej woli, niezmożonej energji, ludzie, którzy częstokroć nadawali piętno swej epoce i zostawiali po sobie ślad niezatarty w dziejach.

Nawet z tak pobieżnego streszczenia czytelnik widzi, jak ciekawa i godna przemyślenia jest ta książka. Na wiele stron interesującego nas zagadnienia rzuca ona światło oryginalne i zastanawiające. Nie ze wszystkiem się juści zgodzimy, ale ogromnie ciekawy jest sam fakt, że to przecie nie apologetyka, nie dzieło teologa; że do tak pochlebnych dla mistyków wniosków dochodzi psycholog dzisiejszy (a więc „człowiek współczesny!"), który zbadał najpoważniejsze i najprzemyślniejsze teorje antireligijne, a zresztą i sam nie opowiada się ani razu za religją i traktuje swój temat jedynie ze stanowiska nauki.

Czy to nie daje do myślenia?

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Listy do „Prawdy"

Wokoło nowej cywilizacji

(W odpowiedzi na artykuł Inż. K.F. w Nr. 22 „Prawdy" p. t. „Z powodu artykułu „Nowa Cywilizacja")

Godzę się całkowicie na to, że mówiąc o nowej cywilizacji, trzeba dla niej podwalin szukać w nowej religji, którą można znaleźć w pismach Szczepanowskiego. Tą nową religją musi być jakieś chrześcijaństwo i jakiś katolicyzm nowy. Musimy być do głębi szczerzy. Obecny katolicyzm ani nie pozna się na Antychryście, ani się przeciw niemu nie uzbroi. Jeżeli Polska ma nie uznać Antychrysta, jeżeli ma zorganizować przeciw niemu zastępy, które z katakomb mają objąć przodownictwo światowe i urzeczywistnić Królestwo Boże, to Polska musi utworzyć nowy katolicyzm. Zachodni katolicyzm upadnie i z grobu się nie podniesie. Gdy się sklepienie św. Piotra zapadnie, już nikt nie podejmie się jego odbudowy, bo tymczasem stanie Kościół św. Jana.

Wschodnie chrześcijaństwo w czystej postaci mieliśmy w św. Cyrylu i Metodym. Ich myśl dotąd nie urzeczywistniona. Mamy do ich obrzędu podwójne prawo historyczne, jak już pisałem: w Wielkopolsce przez najazd chrześcijańskich Polan—Waregów z Kijowa i w Małopolsce przez chrzest Wiślan za Metodego. Zwolennicy Kościoła narodowego w apostolskiej formie tylko na tej drodze mogliby cel osiągnąć, gdyby, mając liczbę i siłę, przez episkopat i polski rząd u Stolicy Apostolskiej wyjednali przywrócenie słowiańskich biskupów w Gnieźnie i Krakowie. Ale to sprawa formalna, zewnętrzna.

Polska chociaż ma własną drogę w przyszłość, nie powinna zrywać ze Zachodem katolickim i łacińskim. Dużo oddała łacina wielką przysługę i jeszcze może nam się bardzo przydać — więc nie zgodziłbym się na polski język kościelny dla całego narodu, lecz tylko w połowie dla celów misyjnych. Potępiając też przesadny intelektualizm, nie zalecam ani samego woluntaryzmu, ani sentymentalizmu, lecz równomierny, wszechstronny rozwój władz duchowych. Polacy chyba nie mogą się obawiać, aby im racjonalizm zaszkodził, gdyż nasze myślenie pozostawia zbyt dużo do życzenia.

Już wspomniałem, że Zachód i Wschód odstąpiły od pierwotnej zasady apostolskiej, wyrażonej w jedności kościołów narodowych; Wschód dziś upiera się przy błędnej autokefalji, a Zachód równie przy błędnej centralizacji i terytorjalizmie. Co innego jest zasada, a co innego wygoda — to chyba każdy rozumie; zasadą u apostołów była dzielnica narodowa z własnym językiem, jak jest we Lwowie u Polaków, Rusinów i Ormjan, albo jak daleko wygodniej jest w Gorycji, gdzie Niemcy, Włosi i Słoweńcy chodzą do wspólnych kościołów podług rozgraniczenia za ulicami.

Jak wszystko, tak i papiestwo ulegało rozwojowi powolnemu, w którym było dużo przesady i zboczenia — teraz sami papieże zmieniają pewne zwyczaje, ale czy te zmiany są dostateczne, aby idea tego urzędu jaśniała w całym blasku? Czem Chrystus chciał mieć papieża, jakim chciał mieć Kościół? Czy to zdrowe ciało, jeżeli głowa przerośnięta, jedna strona wyolbrzymiona, a druga skarlała?

Kościół musi przyjść do równowagi swego organizmu i tu Kościół narodowy w Polsce mógłby odegrać doniosłą rolę dla całego chrześcijaństwa, ale nad tem trzebaby popracować jeszcze dość długo i ciężko.

Godzę się na rolę świeckiego czynnika w Kościele. Mam też gorącą prośbę do P. Inż., aby Swe dzieło dalej prowadził i wśród znajomych urządzał takie dyskusje o nowej cywilizacji i dążył do stałych zebrań w Kółku czy samokształcenia czy samowychowania. Dopóki u nas takie kółka nie powstaną, dopóki inteligencja świecka nie wystąpi z rezolucjami o odrodzeniu narodowem, dotąd Polska szarpać się będzie w bagnie i targać nadarmo swe najlepsze siły i zdolności. Materjału mamy już bardzo dużo.

Praktyka ma swą wartość, ale i teorja konieczna; prawdy życiowe doniosłe, ale też teologja jest niezbędna — musi między niemi być równowaga, umiar, zgoda. Dziś w Kościele uznaje się wszechstronną ewolucję — Kościół jest zawsze ten sam, ale nie taki sam; jakże odmiennym był Kościół za czasów apostolskich, za czasów najazdów niemieckich, a dziś? Apostołowie wszędzie po sobie zostawili kościoły narodowe, potem misjonarze nawracali dzikie ludy w obrządku i języku łacińskim, potem walki o naprawę i kościoły państwowe — dziś znów nawrót do federacji autonomicznych kościołów nacjonalnych. Jeżeli gdzie, to na Wschodzie winna się ta idea wspaniale urzeczywistnić przez unjonizm odrodzonych autokefalicznych rozłamów.

Objawienie narodowe polskie według Apokalipsy będzie dopiero przez naszego genjusza kościelnego, który prawdy życiowe, zdobyte przez najszlachetniejszych świeckich bojowników, wyrazi teologicznie i tak udowodni ich niesfałszowaną linję rozwojową w duchu całego katolicyzmu. Mnie się zdaje, że ten genjusz kościelny ze swem wystąpieniem tylko czeka na to, kiedy świecka inteligencja zorganizuje się w kółka samokształcenia religijnego. Dziś w Polsce niema do kogo mówić — pisać nie warto, jeżeli nikt tego nie czyta i nie kupuje...

Polska jest w ciężkiem położeniu — moralność publiczna ponoć tak upadła, że szafowanie przezwiskami: złodzieje, szuje, szubrawcy uchodzi za poprawne, ale gdzie i kiedy sanacja etyczna batem dała się przeprowadzić — chyba w stajni i to gorszego gatunku, bo i tam są już inne, lepsze metody — u Anglików. Budzą nas błyskawice — jeżeli się nie zerwiemy do przeciwdziałania potopowi zła i zepsucia, ulec musimy zgniliźnie...

Jest jednak jeszcze u nas zdolność oburzenia — oby znalazła się lepsza umiejętność systematycznego, planowego wychowania narodowego — już się jaskółki pojedyncze zjawiają — niechże się ich liczba pomnaża, a wtedy każdy musi uwierzyć, że zawitała do nas pełna wiosna moralnej tężyzny..

Jant. Żeg.

Tow. Akc. Manufaktury Bawełnianej

GAMPE i ALBRECHT w Łodzi

Bilans na dzień 31-go grudnia 1925 r.

STAN CZYNNY.	Złote i grosze.	STAN BIERNY.	Złote i grosze.
Grunty i budynki fabryczne	1,596,244.02	Kapitał akcyjny	3,500,000.—
Maszyny i urządzenia fabryczne	2,363,382.90	Kapitał zapasowy	44,471.50
Inwestycje nowe w walucie obiegowej	46,967.92	Kapitał amortyzacyjny	525,918.87
Towary, materjały i t. p.	2,127,690.20	Akcepty	948,104.05
Kasa	16,127.81	Wierzyciele	1,320,571.40
Weksle i traty	84,581.87	Zysk	247,231.42
Papiery wartościowe	254.—		
Materjały zarekwirowane	1.—		
Dłużnicy	351,047.52		
	6,586,297.24		6,586,297.24

Rachunek Strat i Zysków.

WINIEN.	Złote i grosze.	MA.	Złote i grosze.
Straty na dłużnikach	63,837.62	Odsetki i inne dochody	35,445.19
Ubezp. od nieszczęśliw. wypadk. i chorób	81,194.97	Zwrot sum odpisanych na straty	1,011.49
Fundusz bezrobocia	18,695.21	Zysk brutto na fabrykacji	1,896,611.95
Dobroczynności i zapomogi	4,661.02		
Podatki i opłaty stemplowe	331,483.12		
Odsetki i prowizje	408,729.10		
Różnice kursowe	259,978.08		
Koszty różne	517,258.09		
Zysk do podziału	247,231.42		
	1,933,068.63		1,933,068.63

82

Ogłoszenie.

I. Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że w Łodzi w niżej podanych terminach odbędą się sprzedaże z licytacji na pokrycie zaległych podatków skarbowych zajętych ruchomości u następujących dłużników:

dnia 9 lipca 1926 r.

1. Bornsztajn Mendel, Nowomiejska 30: wódka i wino, osz. na 2,075 zł.
2. Domb Abram Lejba, Nowomiejska 10: garnitury męskie, osz. na 530 zł.
3. Djament Szmul, Podrzeczna 12: meble, osz. na 65 zł.
4. Djament Dawid, Gdańska 14: meble, osz. na 860 zł.
5. Dawidowicz Szoel, Podrzeczna 6: 50 garniturów męskich, osz. na 760 zł.
6. Diszkin Sender, Nowomiejska 34: meble, osz. na 600 zł.
7. Elzner Jan, Gdańska 3: meble, osz. na 380 zł.
8. Elzner Juljusz, Aleksandrowska 28: wódki, osz. na 1,020 zł.
9. Fogel Emma, Aleksandrowska 69: meble, osz. na 800 zł.
10. Ferszt Michał, Aleksandrowska 18: owies, otręby, maszyna do szycia, osz. na 380 zł.
11. Frydman Szlama, Bazarna 10: meble, osz. na 130 zł.
12. Frank Rajnhold, Borysza 14: meble, osz. na 150 zł.
13. Finster Herman, Ogrodowa 38: mąka, sól, meble, osz. na 240 zł.
14. Feldman Moszek, Zawadzka 29: meble, osz. na 90 zł.
15. Frajdenrajch Jankiel, Skwerowa 15: meble, osz. na 200 zł.
16. Frajman Izrael, Plac Wolności 6: 2000 tuz. guzików, osz. na 1,700 zł.
17. Frogel Abram, Brzezińska 4: meble, osz. na 110 zł.
18. Fiszer Franciszek S-cy, Piotrkowska 112: manufaktura, osz. na 6,577 zł. 86 gr.
19. Frydman Mendel, Kilińskiego 44: meble, osz. na 90 zł.
20. Goldfarb Icek, Cmentarna 25: 100 tuzinów pończoch, osz. na 675 zł.
21. Goździk Gabryel, Północna 8: meble, osz. na 450 zł.
22. Gutman Symcha, Nowaka 25: kasa ognio trwała, meble, osz. na 880 zł.
23. Goldberg Izrael, Zgierska 18: meble, osz. na 220 zł.
24. Goldberg Abram, Ogrodowa 1: 110 tuzinów pończoch, osz. na 880 zł.
25. Goldberg Mordka, Zgierska 18: meble, osz. na 385 zł.
26. Góra Mordka Judka, Zgierska 8: meble, osz. na 340 zł.
27. Granka Symcha, Zawadzka 7: meble, osz. na 120 zł.
28. Gutfreund Fiszel, Nowomiejska 26: meble, osz. na 260 zł.

Dnia 13 lipca 1926 r.

1. Augustin Ludwik, Szosa Konstantynowska 33: meble, osz. na 2,000 zł.
2. Błażejczyk Czesław, Drewnowska 33: trzewiki, osz. na 400 zł.
3. Baumel Moszek, Zgierska 30a, manufaktura, 80 garniturów, osz. na 290 zł.
4. B-cia Geyer, Zgierska 96: meble, osz. na 1,125 zł.
5. Galas Abram Michał, Nowomiejska 20: skóra gemzowa, chromowa, zamszowa, osz. na 584 zł.
6. Grzesz Majer, Aleksandrowska 23: meble i mąka, osz. na 335 zł.
7. Grosman Benjamin, Nowomiejska 8: manufaktura, płaszcze damskie, osz. na 1250 zł.
8. Goldberg Abram, Zgierska 4: meble, 250 czapek, osz. na 500 zł.
9. Griner Lipman, Aleksandrowska 22: maszyna do szycia, kożuch, kubki srebrne, osz. na 50 zł.
10. Gelbard Dawid, Aleksandrowska 23: meble, osz. na 45 zł.
11. Goździk Henoch, Ogrodowa 1: manufaktura, osz. na 1,671 zł.
12. Goldberg Józef, Nowomiejska 22: manufaktura, osz. na 450 zł.
13. Henzelman Ewald, Aleksandrowska 104: 3 worki mąki, meble, osz. na 165 zł.
14. Hendeles Abram, Nowomiejska 16: konfekcja damska, osz. na 1,650 zł.
15. Hofman Alfons, Aleksandrowska 66: 20 worków mąki żytniej, osz. na 800 zł.
16. Hodes Jankiel, Lutomierska 21: meble, osz. na 290 zł.
17. Herszlikowicz Moszek Dawid, Podrzeczna 8: meble, worek mąki pszennej, osz. na 375 zł.
18. Hercberg Chemja, Nowomiejska 18: manufaktura i garderoba, osz. na 700 zł.
19. Józefowicz Józef, Podrzeczna 2: 30 garni turów męskich, osz. na 250 zł.
20. Kesler Henoch, Ogrodowa 5: meble, garderoba, maszyna do szycia, osz. na 440 złotych.
21. Kaliński Joel, Lutomierska 9: meble, osz. na 40 zł.
22. Kirsz Robert, Wrześnieńska 12: meble, osz. na 490 zł.
23. Lewinzon Szaja, Nowomiejska 10: skóry, osz. na 750 zł.
24. Lewandowski Mieczysław, Konstantynowska 35: wódki, osz. na 1,994 zł.
25. Rozenwald Dawid, Nowomiejska 22: manufaktura, osz. na 5,048 zł.
26. Rozenberg Dawid B., Nowomiejska 10: manufaktura, osz. na 330 zł.
27. Ronke Józef, Drewnowska 95: meble, mąka, osz. na 260 zł.
28. Szach Motel, Ogrodowa 1: manufaktura, osz. na 1,600 zł.
29. Piechota Feliks, Szosa Konstantynowska 27: gramofon z płytami, osz. na 30 zł.

Dnia 15 lipca 1926 r.

1. Winter Abram, Gdańska 5: meble, wódki, osz. na 1,270 zł.
2. Werdygier Juda Lejb, Nowomiejska 24: meble, osz. na 225 zł.
3. Firma „Trójkąt", Sierakowskiego 25: meble, skóry, osz. na 1,250 zł.
4. Torończyk Icek, Nowomiejska 20: meble, osz. na 550 zł.
5. Trąbski Roman, Aleksandrowska 71: tremo, garderoba damska, osz. na 170 zł.
6. Sztajgert Rudolf, Cymera 7: meble, osz. na 320 zł.
7. Szpal Robert, Aleksandrowska 48: meble, mąka, osz. na 640 zł.
8. Szlenczyński Majer, Nowomiejska 26: manufaktura, kasa ogniotrwała, osz. na 4,300 zł.
9. Szajbe Chawa R., Ogrodowa 1: 45 sztuk kołder, osz. na 550 zł.
10. Szulc Olga, Klinka 12: maszyna do szycia, osz. na 125 zł.
11. Saupe Herman, Aleksandrowska 49: przędza, osz. na 300 zł.
12. Rozencwajg Perec, Nowomiejska 26: garnitury męskie, osz. na 500 zł.
13. Rotsztejn Szmul, Wolborska 22: meble, osz. na 430 zł.
14. Rozensztejn Fiszel, Ogrodowa 13: czekolada, osz. na 2,217 zł. 59 gr.
15. Pieczyńska Helena, Aleksandrowska 119: pianino, osz. na 500 zł.
16. Peterzyle Abram, Nowomiejska 26: parasole, laski, osz. na 250 zł.
17. Munk Mordka, Nowomiejska 20: książki religijne, osz. na 170 zł.
18. Moszkowicz Fiszel, Zgierska 12: meble, manufakura, osz. na 205 zł.
19. Lipski Chaim, Nowomiejska 24: manufaktura, osz. na 360 zł.
20. Lipszyc Brandel, Nowomiejska 20: bielizna, osz. na 376 zł.
21. Kneczkowski Aleksander, Ogrodowa 9: meble, osz. na 275 zł.
22. Künrys Henoch, Nowomiejska 20: manufaktura, osz. na 375 zł.
23. Jasiński Ignacy, Żytnia 10: meble, osz. na 120 zł.
24. Jaguś Wacław, Konstantynowska 13: meble, osz. na 420 zł.
25. Hermans Adolf, Konstantynowska 17: meble, pianino, osz. na 1,300 zł.
26. Fuks Józef, Nowomiejska 20: 100 par trzewików, osz. na 375 zł.
27. Frajdenrajch Samuel, Podrzeczna 6: karmelki, osz. na 100 zł.
28. Fajwlowicz Chil G., Plac Wolności 7: 120 par firanek, osz. na 620 zł.
29. Edelsztejn Mendel, Nowomiejska 10: manufaktura, osz. na 200 zł.
30. Jesse Leopold, Aleksandrowska 17: owies, osz. na 310 zł.

Kierownik Urzędu: (—) KALINOWSKI.

Łódź, dnia 30 czerwca 1926 r.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85